

W numerze:

- Galeria im. M. Bohusza-Szyski s. 3
- Szlakiem Dargiewiczów..... s.4
- Sylwetki: M. Akielewicz.. s.4
- Poetyckie wojaże wlinian.. s.5
- Wśród wlinian: W. Karłowicz.....s.6
- Konkurs: Trzy miłości..... s. 7
- Wiersze R. Pszczołowskiej. s.8

DWUTYGODNIK

LITWO, OJCZYZNO MOJA

ZNAD WILNI



Rok VII, nr 20 (177)

Wilno, 16-31 października 1996

cena 60 ct
(1 zł., indeks 383678)

Z TYGODNIA NA TYDZIEŃ

- Na zaproszenie królowej Małgorzaty II 9-11 października prezydent Litwy przebywał z wizytą oficjalną w Danii. Algirdas Brazauskas otrzymał najwyższe odznaczenie tego kraju — Order Słonia.
- 11 października w Połdże spotkali się premierzy Litwy i Łotwy — Mindaugas Stankevičius i Audris Škelė. Tematem rozmów, już nie po raz pierwszy, była delimitacja wspólnej granicy morskiej.
- 8 października Sejm RL jednogłośnie, 88 głosami, ratyfikował litewsko-polską umowę o wolnym handlu, podpisaną 27 czerwca br.
- 9 października w Sejmie zawarto porozumienie między Fundacją Wspierania Współpracy Polsko-Litewskiej im. A. Mickiewicza w Warszawie a placówką o takiej samej nazwie w Wilnie. Ze strony polskiej swój podpis złożył Wojciech Lamętowicz, prezydent Rady Fundacji, zaś z litewskiej — Vytautas Plečkaitis, prezes Zarządu Fundacji.
- Z roboczą wizytą gościł na Litwie minister spraw zagranicznych Słowenii Davorin Kračun. Podczas wizyty została podpisana umowa o wolnym handlu.
- Według raportu ONZ, poziom życia większości mieszkańców Litwy jest bardzo niski. Prezydent A. Brazauskas jest zaskoczony raportem, który według niego nie zgadza się z rzeczywistością.
- Litwa stała się 113 państwem, które podpisało układ o powszechnym zakazie prób nuklearnych.
- Rząd Litwy postanowił udzielić gwarancji państwa na 8-letnią pożyczkę w wysokości prawie 10 mln USD, zaciągniętą w bankach USA, dla Ignalińskiej Elektrowni Atomowej w celu modernizacji jej pierwszego bloku.
- W dorocznym zgromadzeniu Rady Dyrektorów Banku Światowego i Międzynarodowego Funduszu Walutowego, które odbyło się w Waszyngtonie, uczestniczyła także 7-osobowa delegacja z Litwy.
- 15-17 października prezydent Litwy Algirdas Brazauskas złożył wizytę w Brukseli.
- Od 8 października rozpoczyna się głosowanie pocztą. Z tej okazji mogą skorzystać obywatele Litwy, którzy nie będą mieli 20 października możliwości głosować w wyborach do Sejmu i referendum.
- Według danych na temat oceny najbardziej ryzykownych państw, zamieszczonych w czasopiśmie "Euromoney", Litwa wśród 160 zajmuje 59 miejsce.
- Podczas kolejnego posiedzenia d/s ułaskawień, które odbyło się 25 września, prezydent Algirdas Brazauskas ułaskawił 38 skazanych.
- Na Litwę dostarczono pierwszy ładunek lekkiej broni przeciwzołgowej szwedzkiej firmy "Bofors".
- W Kłajpedzie otwarto centrum litewsko-niemieckich spotkań nazwane imieniem poety Simona Dacha, bliskiego obu narodom.
- W ciągu 8 miesięcy br. na Litwie zarejestrowano 43697 przestępstw. Na 10 tys. mieszkańców przypada 118 aktów przestępczych. 38,5 proc. ogółu przestępstw jest wykrywanych przez policję.
- Według danych Departamentu Statystyki w sierpniu na Litwie sprzedano produkcji przemysłowej o 1,9 proc. mniej niż w lipcu.
- Ponad 326 firm uczestniczyło w III Międzynarodowych Targach Kowieńskich "Polexport" Kowno '96.
- Od 3 października wileńskie nadajniki zaczęły nadawać program radia BBC. Odbiór w zasięgu 80 kilometrów trwa całą dobę na częstotliwości 100,1 megaherca w językach angielskim, rosyjskim i polskim.

Opr. B.J.



Uniwersytet Wileński. Dziedziniec Piotra Skargi

Fot. Zygmunt Świątek

Studia wyższe

Polonistyka na Uniwersytecie Wileńskim

Zaledwie przed kilku laty stawała pierwsze kroki. Dzisiaj natomiast, ci studenci, którzy w 1993 roku rozpoczęli naukę, są już na czwartym roku. Liczba zaś chętnych dostania się na filologię polską ciągle wzrasta.

W bieżącym roku na polonistykę przyjęto 27 osób, o czym poinformował nas Algis Kalėda — kierownik Katedry Filologii Polskiej. Z tej liczby — 7 osób przyjęto na zasadach wolnych słuchaczy. Na jedno miejsce pretendowało około trzech chętnych.

Zdaniem pana Kalėdy, najważniejsze są sprawy kadrowe. W tym roku jednak z tym nie ma większego problemu. Obecnie na polonistykę pracuje siedmiu wykładowców z Polski, m.in. doc. Elżbieta Janus, doc. Zofia Zaron, dr Halina Karaś, doc. Bohdan Cywiński, doc. Tomasz Wroczyński, doc. Mirosław Skarżyński, dr Radosław Okulicz-Kozaryn.

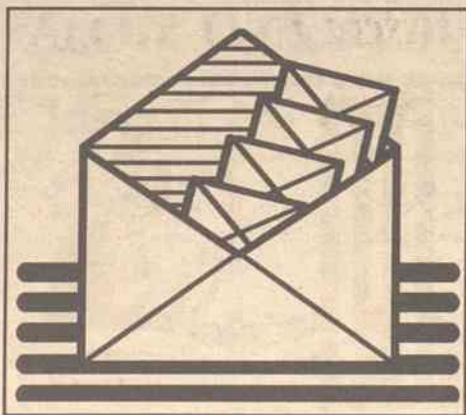
Halina Karaś wyklada na Uniwersytecie Wileńskim już drugi rok. Zaproponowano dla niej pracę jednocześnie we Włoszech i na Litwie. Wybrała Litwę — trochę ze względów uczuciowych, ponieważ to kraj wielkich poetów i ludzi kultury, przede wszy-

skim — polskiej. Nie żałuje swego wyboru. Zapytana o stan dzisiejszej polonistyki powiedziała:

— Polonistyka na Uniwersytecie Wileńskim jest zorganizowana w ten sposób, że na każdym roku są 2 grupy: jedna po szkołach polskich, druga po szkołach niepolskich. O ile wcześniej było więcej osób po szkołach rosyjskich, to teraz zauważa się przyrost większej liczby kandydatów po szkołach litewskich. Zmienia się jak gdyby skład tej drugiej grupy.

W związku z tym, że są dwa równoległe toki nauczania, należy inaczej organizować pracę. Studenci po szkołach niepolskich na pierwszym, drugim, również na trzecim roku muszą mieć w dużej ilości lektorat języka polskiego, a dopiero później mogą mieć zajęcia, na przykład, z kultury języka. Jeżeli chodzi o zajęcia merytoryczne, literaturoznawcze czy wstęp do językoznawstwa — to są one wprowadzane równoległe, dla każdej grupy oddzielnie, ze względu na inną znajomość języka.

(Dokończenie na s. 5)



Podziękowanie

Komitet Opieki nad Kopcem Józefa Piłsudskiego przy Towarzystwie Miłośników Historii i Zabytków Krakowa serdecznie dziękuje za zamieszczenie w Waszym poczytnym piśmie naszego listu. Popularyzacja idei odnowy Kopca Marszałka Józefa Piłsudskiego na Sowińcu leży na sercu nie tylko nam jako organizacji, która podjęła wyzwanie jego rekonstrukcji. Cieszymy się, że za pośrednictwem dwutygodnika "Znad Wilii" odnajdziemy bratnie dusze mieszkające w mieście, w którym pochowane zostały doczesne szczątki Jego Matki.

We współorganizowanym przez nasz Komitet marszu szlakiem Pierwszej Kompanii Kadrowej wzięła udział ośmioletnia Tania — mieszkanka Wilna. Stanowi to dowód, że za Waszym pośrednictwem idee piłsudczykowskie docierają na Litwę. Cieszy nas, że docierają one także do najmłodszego pokolenia Polaków, zamieszkujących kraj nad Wilią. Liczymy na dalszy odzew mieszkańców Litwy.

Życzymy Redakcji dalszych sukcesów w integracji Polonii, zamieszkującej gród Giedymina, oraz inne miasta i wsie Litwy.

Sekretarz Komitetu
Krysztyna Jędras
Kraków, Polska

Harcerskie Stowarzyszenie Społeczno-Kulturalne "Morda"

Harcerskie Stowarzyszenie Społeczno-Kulturalne "Morda" zostało powołane w 1994 r. przez instruktorów 23 Warszawskich Drużyn Harcerskich "Pomarańczarnia". Głównym celem organizacji jest krzewienie i rozwijanie kultury artystycznej, przede wszystkim muzycznej, wśród młodzieży. Działalność Stowarzyszenia skupia się głównie na:

1. organizacji Festiwalu Piosenki Różnej "Morda" w II L.O. im. Stefana Batorego w Warszawie
2. organizacji wystaw fotograficznych
3. organizacji konkursów artystycznych
4. wspieraniu akcji Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy

Działalność w Stowarzyszeniu ma charakter społeczny. Wszystkie dochody organizacji przeznaczane są na cele charytatywne (szpitale dziecięce, domy dziecka itp.).

HSSK "Morda" w celu realizowania swoich założeń statutowych nawiązało stałą współpracę ze Stowarzyszeniem Riviera-Remont oraz Kompanią Muzyczną POMATON EMI. Współpracujemy również z prasą (Życie Warszawy, Gazeta Wyborcza, Sztandar Młodych, Super Express, Filipinka, Jestem, Bravo, 10/20, WIK), rozgłośniami radiowymi (Esk, Wa-wa, Zet, Pr.III) i telewizją (Pr.I, POLSAT, WOT, PORION).

Największą akcją Stowarzyszenia jest co roku Festiwal Piosenki Różnej "Morda", ogólnopolska impreza przeznaczona dla młodzieży licealnej i studenckiej. Od przeszło siedemnastu lat organizowana jest społecznie w liceum ogólnokształcącym im. Stefana Batorego przy ul. Myśliwieckiej 6.

W repertuarze festiwalu przeważa piosenka studencka, turystyczna, autorska, szanty, poezja śpiewana i ostatnio coraz częściej blues.

W tym roku "Morda" odbędzie się w dniach: 6, 7, 8 grudnia. Każdy z koncertów gromadzi 800-1000 osób. Publiczność stanowią licealiści i studenci warszawscy oraz młodzi wędrowcy i turyści z całej Polski.

Oprawa techniczna — dobór sprzętu, nagłośnienie, obsługa — jest wykonywana profesjonalnie.

Zwycięzca "Mordy" występuje na Festiwalu Piosenki Studenckiej w Krakowie bez wstępnych eliminacji.

Zapraszamy do współpracy!
Harcerskie Stowarzyszenie Społeczno-Kulturalne "Morda"

00-459 Warszawa,
ul. Myśliwiecka 6
Tel (0-22)671-55-59,
Fax (0-22)621-98-37

Kto z Polaków zasiądzie w Sejmie litewskim?

Galimatias przedwyborczy

Kandydatów mamy wielu jak nigdy. W różnych partiach, o różnych opcjach. Są wśród nich ludzie znani, są tacy, którzy dopiero chcą zostać znanymi. Dzięki wyborom, choć chyba zdecydowana większość może liczyć tylko na cud.

5-procentowy próg może się okazać poważną przeszkodą i dla Akcji Wyborczej Polaków na Litwie, jak też dla jej najpoważniejszego przeciwnika — tzw. Aliansu Mniejszości Narodowych, dla partii i obozów "kanapowych".

W przypadku zajmowania lokat niezbyt odległych, Polacy w partiach litewskich szanse mają większe. Nie mam zamiaru analizować, co w efekcie to może dać; jak też, czy dobrze jest, gdy człowiek nie mający szans bycia wybranym

indywidualnie, startuje z listy partyjnej, zapominając o wcześniejszych powiązaniach. Celowo nie prowadziliśmy na szpaltach naszej, niezależnej gazety, kampanii wyborczej, ale z niepokojem przyglądamy się jej przebiegowi, który przypomina brutalną grę, pełną buty, zادیorności i nieposzanowania rywala.

Nie pora teraz analizować, dlaczego nie udało się wytworzyć solidnej reprezentacji. W partiach litewskich Polaków — osobowości, mających konstruktywne propozycje, bardzo niewiele. W wyścigu przedwyborczym, niestety, ich pomysły na uzdrowienie społeczeństwa znalazły się na bocznym torze. Ponadto trudno mieć kredyt zaufania do tych, którzy często nie wyka-

zali się gdzie indziej, do zgoła "nieudaczników" w dotychczasowej działalności.

Galimatias jest tak wielki, że sporo osób nie zamierza głosować. Nie warto tego czynić, oddanie głosu bowiem jest naszym obowiązkiem. Oddając go 20 października dokonajmy takiego wyboru, by nasz jeden, własny głos nie sprzyjał dalszemu rozbiću wśród rodaków, sprawił, żeby jak najwięcej ich dostało się do parlamentu, — wszak ilość też czasami może przechodzić w jakość.

Głosujmy więc mądrze!

Romuald Mieczkowski

Wernisaże w PGA



Wspólną cechą wszystkich prac Olgierda Laura jest realizm

11 prac tego autora można było obejrzeć w naszej galerii od 1 do 7 października. Przedstawiono na nich naturę martwą, pejzaże i portrety.

Młody twórca pochodzi z Baranowicz na Białorusi. Stamtąd rodzice przejechali do Sewastopola. Od kilku lat mieszka w Wilnie. Losy jego rodziny od dawna są powiązane ściśle z naszym miastem. W jednej z przedwojennych

Wystawa malarstwa Olgierda Laura

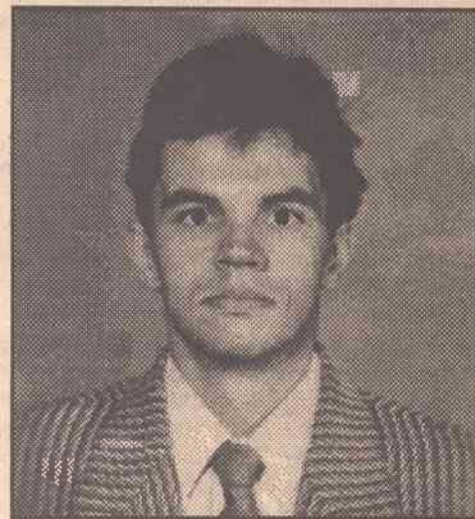
wileńskich orkiestr grał jego dziadek — Władysław Urban. Podczas wojny został on zamordowany przez Niemców.

Ponad 20 lat z powodu choroby Olgierd był przykuty do łóżka. Wykształcenie, zarówno średnie, jak i wyższe, zdobywał zaocznie. Ukończył Sewastopolski Instytut Fizyczno-Matematyczny. Resztę wolnego czasu wypełniało malarstwo. Zaczynał od krymskich pejzaży, później przyszedł czas na naturę martwą. Aktualnie skoncentrował swą uwagę na malowaniu portretów. Wspólną cechą wszystkich jego prac jest realizm — nie znajdziemy w nich abstrakcji. Rzeczą najważniejszą dla plastyka, jak sądzi Olgierd, jest wybór odpowiedniej techniki. Należy do tego jeszcze dodać dużo żmudnej pracy i... wiarę w przyszły sukces.

A.P.

* * *

22 października o godz. 18 zostanie otwarta kolejna wystawa. Swe prace zaprezentuje Zrzeszenie Plastyków Polaków w Wilnie "Elipsa".



Aktualnie artysta skoncentrował swą uwagę na malowaniu portretów

Fot. Archiwum

Z okazji 120 rocznicy urodzin Jana Bułhaka

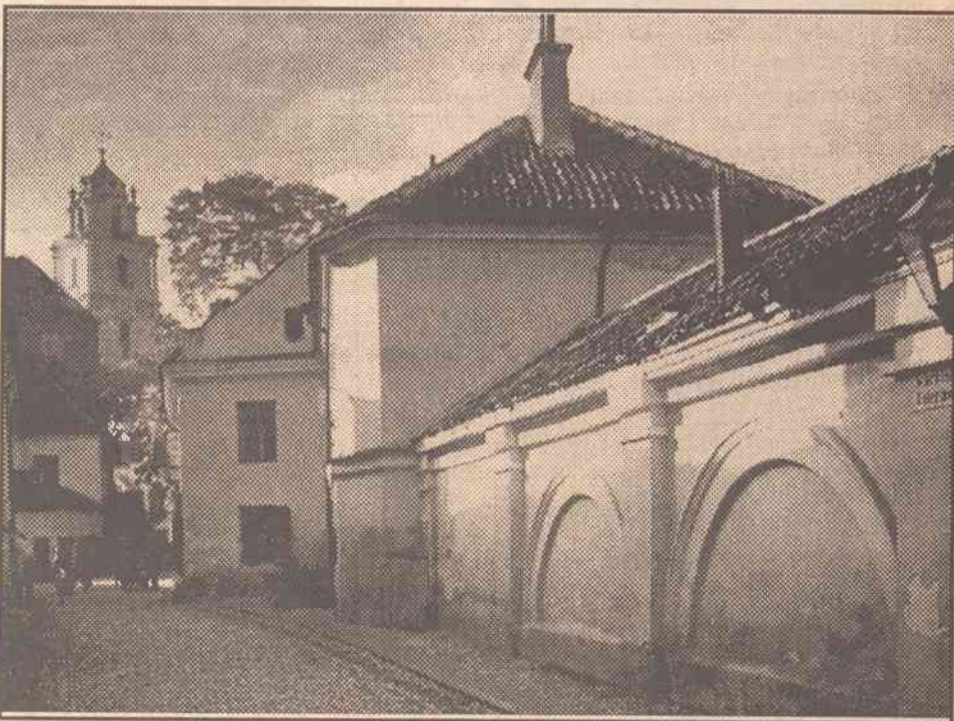
Wystawy w Instytucie Polskim i w PGA

wileńskiego fotografa mówił m.in. publicysta, dziennikarz Pranas Morkus — prezes Towarzystwa Litwa-Polska. Swą obecnością zaszczycił Wojciech Lamentowicz, prezydent Rady Fun-

dacji Wspierania Współpracy Polsko-Litewskiej im. A. Mickiewicza.

Wystawa w PGA potrwa do 21 października.

A.P.



Zaułek Literacki na początku wieku

Fot. Jan Bułhak

Z inicjatywy Sztabu Generalnego WP

Poszukiwania w wileńskich archiwach

Wojskowa Komisja Archiwalna (WKA) Sztabu Generalnego Wojska Polskiego działa od czerwca 1992 roku pod kierownictwem płk. prof. dr hab. inż. Jana Pięty. Celem jej działalności jest poszukiwanie i kopiowanie dokumentów dotyczących losów żołnierzy i formacji polskich na terytorium byłego Związku Radzieckiego w latach 1939-1956. Od marca 1996 roku WKA prowadzi badania w archiwach Republiki Litewskiej — Litewskim Centralnym Archiwum Państwowym (LCAP) i Litewskim Archiwum Specjalnym (b. KGB Litewskiej SRR).

Zupełnie nieznane historykom i w dużej mierze niedostępne były do tej pory materiały archiwalne związane z historią internowania żołnierzy polskich na Litwie we wrześniu 1939 roku. Po wybuchu wojny polsko-niemieckiej na terenach Litwy znalazła się wielotysięczna masa żołnierzy Wojska Polskiego. Litwa w tym okresie zachowywała neutralność, a począwszy od 17 września 1939 roku, po wkroczeniu Armii Czerwonej na terytorium Polski, rozpoczęła internowanie żołnierzy polskich. W zbiorach LCAP znajduje się obszerna dokumentacja Głównego

Sztabu Obozów dla Internowanych, ich poszczególnych komend (Kalwaria, Rokiszki, Połoga, Birsztany i Witkowyszki, Olita i Witkierz, Kowno — fort V i VI). Są to przede wszystkim księgi ewidencyjne internowanych, ich listy do rodzin, prośby i petycje o zwolnienie oraz bogata dokumentacja przedstawiająca sprawy organizacyjne obozów.

Zachowała się obszerna korespondencja Ministerstwa Spraw Zagranicznych Litwy z okresu IX.1939 — VII.1940. Dotyczy ona przede wszystkim interwencji innych państw w sprawie polskich żołnierzy, a także rozmów o przekazaniu Polaków do ZSRR. Najszerzej jest udokumentowana pomoc wojskowym i cywilnym uchodźcom przebywającym na terytorium Litwy.

(Dokończenie na s. 3)

W TROKIENNIKACH BĘDZIE GALERIA IM. M. BOHUSZA-SZYSZKI

Naszą redakcję i galerię odwiedził pochodzący z Nowogródka, a zamieszkały w Londynie Wojciech Falkowski z małżonką, z zawodu lekarz, z zamiłowaniem — artysta-malarz. Już na wstępie rozmowa dotyczyła jego mistrza i nauczyciela, prof. Mariana Bohusza-Szyszki, a pretekstem były notatki o wybitnym malarzu, jakie znalazły się w naszym dwutygodniku ("Z.W.", 8 i 13/95). Okazało się, że "świat jest mały", że mamy wspólnych znajomych, wspominaliśmy p. Walerię Sawicką, naszą wierną Czytelniczkę, która po przeczytaniu oddaje dalej pismo i w ten sposób również p. Wojciech od czasu do czasu czytuje "Znad Wilii".

Pan Falkowski wyjaśnił, iż wraz z małżonką towarzyszą p. Cicely Saunders, żonie zmarłego w marcu 1995 roku artysty w misji szczególnej — na zaproszenie Ambasady Białorusi odwiedzili Trokienniki, rodzinną miejscowość Mariana Bohusza — Szyszki. W stadium organizacji jest tam galeria jego imienia i p. Saunders zgodziła się na ten cel wypozyczyć obrazy męża. Słucham refleksji o Białorusi i Litwie, po tym spotkaniu umawiamy się na kolejne, już z p. Cicely.

I oto kontynuujemy rozpoczętą rozmowę. P. Saunders wyraża zadowolenie, że udało się odwiedzić rodzinne strony męża, o których tak dużo opowiadał. Cieszy się, że w Trokiennikach, małym miasteczku obok szkoły muzycznej i biblioteki będzie jeszcze galeria.

— Mój mąż bardzo byłby zadowolony, gdyby mógł zobaczyć swe ojczyste krajobrazy, odwiedzić Wilno — miasto, w którym studiował — mówi.

Czy wspominał nasze miasto? Nawet dość często. Kiedy nogi odmawiały mu posłuszeństwa, przesiadywał w fotelu i obserwował ptaki. Kiedy leciały na Wschód, mówił, że podążają do Polski i dalej do Wilna i Trokiennik. Kiedy był inny kierunek, mówił, że wracają z jego ojczystych stron...

Na Białoruś pojechali z Wilna, samochodem Ambasady Białorusi. Podejmowano ich z honorami. Były też akcenty polskie. Z pobliskiej wsi przybyły w strojach ludowych Polki, które zaśpiewały na cześć gości. Był też uroczysty obiad z władzami i gospodarzem obwodu. Były przemówienia, z których najbardziej zapamiętały się słowa prof. Adama Małdzisa o spuściźnie kulturalnej ludzi mających tu swe rodowody. Rozmawiano o szczegółach otwarcia galerii. Być może, kiedy to nastąpi, odnajdą się ci, którzy w młodości mogli znać artystę.

Goście odwiedzili miejscowy kościół — o niepozornym wyglądzie zewnętrznym, natomiast bardzo ciekawym wystrojem wnętrza. Świątynia w tym miejscu była jeszcze za czasów Jagiellów. Przybyłych bardzo serdecznie powitał proboszcz, ksiądz z Polski, który w Trokiennikach przebywał już siedem lat, człowiek o szlachetnym porywie serca, oddany sprawie wiary. Wszystkich wzruszyły śpiewy po polsku. Pani Saunders w ołtarzu złożyła kamień z grobu męża, kamień ten kapłan następnie przeniósł na miejscowy cmentarz.

— Profesor był wielkim patriotą, zawsze

czuł się Polakiem. Jako ochotnik walczył o niepodległość w roku 1918, uczestniczył też w ostatniej wojnie. To też uszanowali Białorusini, godząc się, że w galerii będzie odpowiednia informacja o jego życiu i twórczości — opowiada Wojciech Falkowski.

Talent artysty rozwinął się jeszcze przed wojną. Po ukończeniu Gimnazjum Zygmunta Augusta w Wilnie, studiował na Wydziale Sztuk Pięknych Uniwersytetu Stefana Batorego. W październiku 1939 roku dostał nominację profesora malarstwa sztalugowego USB. Wojna wszystko odmieniła, po kampanii wrześniowej — dostał się do niewoli. Więziony był w kilku obozach, nawet w takich warunkach pracował twórczo — Niemcy widząc wielki talent Polaka, dali mu możliwość malować. W obozach w Prenzlau, Neubrandenburgu, Grossbern, Lubeca wykonał około 400 portretów (w rysunku) swych współwięźniów. Zajmował się i nauczaniem matematyki, gdyż w tej dziedzinie miał również wyjątkowe zdolności.

Po wyjściu z niewoli znalazł się w Armii gen. Władysława Andersa. We Włoszech zlecono mu założenie szkoły malarskiej. Uczył tam rysunku studentów polskich, brał udział w różnych wystawach. Po przybyciu w roku 1946 do Anglii, w ramach Polskiego Uniwersytetu na Obczyźnie (PUNO) utworzył wydział sztuki, tzw. Studium Malarstwa Sztalugowego Społeczności Akademickiej USB. Podkreślenie USB — Uniwersytet Stefana Batorego — nie było przypadkowe — artysta starał się nawiązać w swej pracy do najlepszych tradycji Wszechnicy Batorowej. Niemalże do końca życia prowadził to studium, przez które przewinęło się kilkuset

artystów, w tym wielu wybitnych potem specjalistów. Spośród swych uczniów — jak wspomina Wojciech Falkowski — jeden z nich — byli nie tylko Polacy, ale i wielu Anglików, ludzi innych narodowości. Był to rodzaj szkoły międzynarodowej. Jej twórcy zależało, co często podkreślał, by wytworzyć atmosferę, która by sórzyjała poszukiwaniom, oryginalności, różnorodności, podcywianiu twórcy. Najczęściej sięgał do tematów religijnych. W centrum uwagi była też martyrologia. Ale nawet w obrazach, przedstawiających najcięższe dramaty, łącznie z ukrzyżowaniem, nie brak miejsca na nadzieję. Ponadto malował portrety i krajobrazy.

Był pracowitym i płodnym artystą. Najczęściej sięgał do tematów religijnych. W centrum uwagi była też martyrologia. Ale nawet w obrazach, przedstawiających najcięższe dramaty, łącznie z ukrzyżowaniem, nie brak miejsca na nadzieję. Ponadto malował portrety i krajobrazy.



Marian Bohusz-Szyszko. Autoportret

Prowadził też prof. Marian Bohusz-Szyszko szeroką działalność społeczną z zakresu propagowania sztuki polskiej, występując z odczytami, oprowadzając w ciągu przeszło 30 lat miłośników sztuki po muzeach i ośrodkach artystycznych Londynu; dużo podróżował, by poznać zabytki innych miast i krajów. Swe spostrzeżenia przelewał na papier, drukując felietony w "Życiu", "Wiadomościach", "Kulturze", "Tygodniku Polskim", "Orle Białym" i innych czasopismach. Felietony te zebrał w książce pt. "O sztuce", jaka ukazała się w Londynie w 1982 roku nakładem Oficyny Poetów i Malarzy. W artykułach daje się poznać jako wielki koneser sztuki, wytrawny znawca jej historii i dnia dzisiejszego, poruszający bardzo istotne problemy, dokonujący ocen i przybliżający sylwetki największych twórców. Zbiór felietonów ma wielką wartość poznawczą, jeśli idzie o twórców Polaków na emigracji. W niektórych publikacjach sięga do artystów wileńskich, analizuje ich dokonania, jak to jest chociażby w przypadku wileńskiej teki Haliny Sukiennickiej.

Przed wojną Marian Bohusz-Szyszko miał 18 wystaw w Polsce. Po wojnie jego prace wystawiano niejednokrotnie w Londynie, jak również w Rzymie, w Hamburgu, w Nowym Jorku.

Najwięcej prac o tematyce sakralnej znajduje się w kaplicy Hispicyum św. Krzysztofa, również w kościołach londyńskich św. Jana i Michała oraz Misjonarzy, jak też w Foxbury Chapel w Chisler. Jego obrazy znajdują się w zbiorach polskich — Muzeów Narodowych — w Gdańsku (mieszkał tam przez pewien czas przed wojną), Warszawie, Wrocławiu, w Muzeum Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie (w tym mieście kontynuował studia w Akademii Sztuk Pięknych) oraz Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Cieszy się, że obrazy Bohusza-Szyszki obejrzeć można będzie w jego rodzinnej miejscowości Trokienniki na Białorusi. Być może, kiedyś da się zorganizować wystawę jego malarstwa w Wilnie.

Artysta w ciągu 12 lat był prezesem Stowarzyszenia Nauczycieli Zagranicą, zyskując uznanie w szerokich kręgach polonijnych. Był laureatem Nagrody Fundacji im. A. Jurzykowskiego w Nowym Jorku, przyznano mu odznakę "Zasłużony dla Ziemi Gdańskiej", Nagrodę Brata Alberta.

Towarzyszką życia prof. Mariana Bohusza-Szyszki była Cicely Saunders, czuła na sztukę. Choć nie zajmowała się malarstwem, za wyjątkiem szkiców w czasie urlopu, to śpiewa w chórze, przeważnie utwory Bacha i Mozarta, gra na fortepianie ballady Chopina. Pani Saunders jest wybitną specjalistką w funkcjonowaniu hospicjów. Są to szpitale dla umierających, przeważnie na raka w jego ostatnich fazach. Opracowała zakres działań z wykorzystaniem odpowiedniej filozofii, niezbędnej w takich wypadkach z punktu widzenia medycyny i etyki. Działania te obejmują nie tylko pomoc pacjentom w najbardziej dramatycznych dniach życia, ale też ich rodzinom w bolesnych chwilach rozstania. Odwiedzała hospicja na różnych kontynentach, niosąc swą bogatą wiedzę i chęć pomocy ulżeniu mękom. Za swe zasługi Cicely Saunders uzyskała od królowej honorowy tytuł Madame, należący do najwyższej dystynkcji, jaką może uzyskać kobieta w Wielkiej Brytanii. Ponadto przyznano jej ponad 200 innych tytułów honorowych, w tym *honoris causa* różnych uczelni wyższych na świecie. Będąc na Białorusi, odwiedziła szpital onkologiczny, na Litwie zapoznała się z pracą hospicjum, które powstało trzy lata temu i gdzie dopiero gromadzi się wiedzę o postępowych metodach opieki nad nieuleczalnie chorymi, była podejmowana przez litewskiego ministra zdrowia.

Jakie wrażenia wywoła z Litwy, zapytałem na zakończenie wizyty gości. Odpowiedzieli, że zauroczyła ich przyroda, jak też niezwykle klimat Starówki Wileńskiej, stąd się nie dziwią, dlaczego bliski im człowiek, tak często wspominał te strony. Dzięki tej wizycie przybliżyłem sobie osobowość jeszcze jednego twórcy związanego z Wilnem, podsycałem też zamiar dokonania prezentacji jego twórczości. Byłoby bardzo dobrze, gdyby powstała możliwość zapoznania się ze sztuką Mariana Bohusza-Szyszki w mieście, w którym studiował. Może tego dokonamy w naszej galerii, gdzie jak dotychczas słowa zamienialiśmy w czyn?

Będziemy pracować w tym kierunku.

Romuald Mieczkowski

Z inicjatywy Sztabu Generalnego WP Poszukiwania w wileńskich archiwach

(Dokończenie ze s. 3)

W okresie od listopada 1939 roku na Wileńszczyźnie zrodziło się i intensywnie działało polskie podziemie. Od początku było penetrowane przez litewską policję bezpieczeństwa — Saugumę. Organizacje niepodległościowe tworzone przez Polaków uważano za nielegalne, a ich działalność — wymierzoną przeciwko Państwu Litewskiemu. Licznie zachowana w zbiorach LCAP dokumentacja Saugumy pozwala na dość dokładne odtworzenie obrazu polskiej konspiracji.

Z biuletynów policyjnych i doniesień agenturalnych dowiadujemy się o demonstracjach, starciach z policją, aresztowaniach, powstaniu, strukturze i działalności wielu organizacji polskich. Największe z nich to — Organizacja Polski Walczącej, Komitet Walki o Wyzwolenie, Komisariat Rządu, Związek Wolnych Polaków, Falanga, Organizacja Wojskowa Narodu Walczącego, Liga Wolnych Polaków, Związek Rezerwistów.

Wśród dokumentów, sporządzonych przez NKWD Litewskiej SRR w okresie 1940-41 znajduje się też kartoteka osób aresztowanych i zesłanych do obozów pracy — głównie w kopalniach Workuty. Znajdujemy w niej około 1 tys. Polaków.

Niemiecka okupacja Ziemi Wileńskiej znalazła odzwierciedlenie w dokumentach władz prowincji Ostland, w których przeważają akta policji politycznej SD z lat 1941-1944. Obrazują one działalność partyzantów polskich i litewskich, Kościoła oraz zawierają rozkazy i obwieszczenia władz niemieckich dla oddziałów szturmowych SS i Wehrmachtu. Odnaleziono wśród

nich także listy osób poszukiwanych przez Niemców, nazwiska Polaków więzionych i wywożonych do obozów koncentracyjnych na roboty przymusowe.

W LCAP przechowywane są także, odnalezione w 1995 roku w wileńskim kościele Bernardynów, akta Okręgu Wileńskiego Armii Krajowej. W 120 teczkach znajdują się sprawozdania bojowe, raporty Biura Informacji i Propagandy oraz prasa konspiracyjna wydawana w Okręgach Wileńskim i Nowogródzkim AK. Wzbogacają one wiedzę o działalności konspiracji polskiej na terenie Wileńszczyzny.

W tym samym archiwum natrafiono też na dokumenty przedwojenne polskich władz administracyjnych, organizacji społecznych oraz jednostek wojskowych, stacjonujących w wileńskim garnizonie przed wybuchem wojny.

Niezmiernie interesujące dla historyków materiały przechowywane są w Litewskim Archiwum Specjalnym. Wśród wydanych przez NKWD-NKGB-MWD-KGB Litewskiej SRR, począwszy od 1940 roku, znajdują się również dokumenty dotyczące Polaków — przesłuchiwanym, sądzonym i skazanym. Są to aktywni działacze Armii Krajowej oraz zwykli obywatele, których uznano za "element antysowiecki" i z tego powodu poddawano represjom. Było to przede wszystkim zesłanie na Syberię.

Prace Wojskowej Komisji Archiwalnej na Litwie nadal trwają i wciąż są odnajdywane nowe ciekawe informacje.

Wanda Roman

Centralne Archiwum Wojskowe, Warszawa

UWAGA! PRENUMERATA '97

Do 16 grudnia na Litwie trwa prenumerata na 1997 rok. Jako że w nowym roku wzrośnie cena gazety w kioskach, opłaca się więc zawczasu zaprenumerować nasz dwutygodnik. Można to uczynić w każdym urzędzie pocztowym oraz w Polskiej Galerii Artystycznej.

Cena z dostarczeniem na I półrocze wynosi 16,80 Lt., na 3 miesiące — 8,40 Lt., na 1 miesiąc — 2,80 Lt.

Nasz indeks: 0137

Informacji można zasięgnąć telefonicznie: 223020, 224245

Prenumerata roczna w Polsce wynosi 84 zł, półroczna — 42 zł, kwartalna — 21 zł. Wpłaty należy dokonywać na konto Towarzystwa Miłośników Wilna i Ziemi Wileńskiej: Bank BP, oddział II Warszawa, nr 1528-159317-132-101, "Znad Wilii".

Wysokość prenumeraty w krajach Europy Zachodniej, Ameryki i Australii — 88 USD lub 56 £. Zaabonować pismo można na dowolny okres, przysyłając czeki na nazwiska wydawców i adres redakcji.

Prenumerata w innych krajach Europy Środkowej i Wschodniej — 30 USD rocznie.

Droży Państwo, prosimy pamiętać, że prenumerując "Znad Wilii" wspieracie Państwo niezależną prasę polską na Litwie i udostępniacie ją Czytelnikom na Wschodzie!

Budujmy razem pomosty
między rodakami!

ZNAD WILII
1996.10.16-31

SYBERYJSKIM SZLAKIEM DARGIEWICZÓW (7)

Romuald Mieczkowski



"Syberyjskim szlakiem Dargiewiczów" — to zapis dokumentalnej opowieści, drukowanej w odcinkach. Początek w nr 14 "Znad Wilii". Wspomnienia najmłodszego z zesańców — Tadeusza Dargiewicza, są ilustrowane fotografiami, które wykonał jego brat Adolf w trudnych warunkach zeznania.

Życie w posiołku

— Żyliśmy pokutnym życiem, tworząc jakby wyklęte pokolenie. Nikt się nie cieszył, nie śpiewaliśmy pieśni swoich, z rzadka ktoś zażartował, z rzadka gościł uśmiech na twarzach naszych. W posiołku nie było wesołości, nie rodziły się dzieci, bo ludzie nie chcieli przenosić swojego nieszczęścia na potomstwo. Kwintesencją naszego istnienia było przetrwanie. Przetrwanie razem, jeśli Bóg da, bez strat, jako rodzina — powraca do wspomnień Tadeusz Dargiewicz. — Najgorzej to było na święta, człowiek zupełnie wtedy miękł, kobiety, a i mężczyźni też, ocierali łzy. Siostra przesyłała na Boże Narodzenie opłatek. Przed oczyma powracały rodzinne, nierealne teraz widoki, wizerunki krewnych. Ale jakoś trzeba było żyć — poza pracą i umęczaniem siebie wspomnieniami. Jednak o rozrywkach nikt nie myślał, a do jedyne klubu w okolicy raczej nikt z zesańców nie chodził. Zbierali się tam Rosjanie, niektórzy tu już urodzeni i czuli się ze sobą zupełnie dobrze. Parę razy, jako ludzie młodzi, z ciekawości poszliśmy do klubu. Zapamiętały się mi czastuszki, które składali śpiewający o nas...

Specpiersieleńcy narzekali, że nie ma wśród nich księdza. Prosił nawet naczałstwo, żeby im księdza z okolic przywieźć, ale przedstawiciele władzy odpowiadali, że niejednego już nie zostało... Po latach potem Tadeuszowi opowiadał ksiądz-zesaniec spod Olsztyna, jak starali się duchowni ukryć swoje powołanie. Udawali robotników, podobno specjalnie rzucali niektórzy przekleństwami, by nie wyróżniać się spośród więźniów kryminalnych, z którymi też nierzadko przebywało się razem w niektórych

posieleniach czy łagrach. Zresztą w obcowaniu z władzą w "dobrym tonie" były przekleństwa...

Z braku księdza, na początku wyręczała go jedna starsza pani, która odprawiała nabożeństwa majowe i inne, ale po jej śmierci nie było następców. Matka Tadeusza zabrała ze sobą książkę do nabożeństwa, więc cała rodzina miała możliwość modlenia się. Interesował się tym pewien Rosjanin, którego przodków zesłano tu jeszcze za cara, prosił przetłumaczyć niektóre modlitwy na rosyjski.

Oczywiście, władza chciała czymś innym zastąpić wiarę. Ale sowieckie święta były obecne, a i w czasie ich trwania zamiast wesołości była gorycz poniewierki. Parę razy przyjeżdżało kino, takie z przenośnego generatora. Zapamiętał się film pod tytułem "Titanic", trudno sobie wyobrazić, ale do takiej głuszy* dotarł również bestseller z tamtych czasów "Tarzan". Były próby założenia jakiegoś kółka, teatru amatorskiego, ale nic z tego nie wyszło.

Jeśli chodzi o "rozrywki", to w tych stronach można było jeszcze liczyć na książkę z biblioteki, ale oczywiście, po rosyjsku. I choć niektórzy szybko nauczyli się czytać w tym języku, to nawet tematycznie lektury naszego opracy były obecne. Tak samo było z nauką, całe szczęście, że w rodzinie Dargiewiczów nie było kogoś w takim wieku, żeby obowiązkowo musiał pobierać nauki w sowieckiej szkole na Syberii. A te strony były dla ludzi silnych, i biada temu, kto zachorował. Z poważniejszymi przypadkami trzeba było chorego dostarczyć do miasteczka Podgornoje. Tam lekarz obsługujący *specpiersieleńców* miał dużą butlę jakiegoś żółtego płynu, dawał pacjentowi pół szklaneczki tego płynu niezależnie od choroby — i już miało być dobrze! Hospitalizację stosowano przy bardzo rzadkich przypadkach. Dla chorowitych trudno było o jakieś ulgi, przede wszystkim o łatwiejszą pracę. Przez cały czas zabiegał o nią Adolf Dargiewicz, autor zdjęć syberyjskich, który słabego był zdrowia i często chorował. Ulgi, jakie udało się mu załatwić, polegały na tym, że zamiast wyrębu lasu, obsługiwał wagonik, który ciągnął motowóz, przewożący ludzi, opalał w nim burżujkę, smarował osie, żeby nie zapaliły się od

ciężaru przewożonych kłoców. Prawda, w wyniku przebywania w Podgornoje był ten plus, że mógł dokonać zakupu materiałów fotograficznych, dzięki którym zachował się dziś tak ważny przekaz z tamtych lat.

Dopiero w 1955 roku doprowadzono sieć radiową, zwaną tu *toczką***, a w Polsce potocznie "kołchoźnikiem". Był to głośnik z regulatorem, przez który można było słuchać jednej stacji. Czas był nowosyberyjski, a z głośnika Dargiewiczowie usłyszeli też i uświadomili sobie, jak rzeczywistość jest *sziroka strana, maja radnaja****. Tę sowiecką piosenkę nadawano każdego dnia. Jeden raz usłyszeli wypowiedź Cyrankiewicza, który mówił, że należałoby łączyć rodziny polskie, porozrzucane po świecie, i wtedy pojawiła się iskiernka nadziei o bardziej konkretnych kształtach — skoro ta wypowiedź dotarła aż na Syberię, coś w tym musiało być. Powrotem żyli przez cały czas. Tym bardziej, że o ucieczce raczej nikt nie myślał. Człowiek zginąłby w tajdze, a o szukaniu pomocy w innych *posiołkach* nie było mowy. Jak też poruszać się

bez dokumentów w większych miastach, które otaczały gęsto łagry? Latem odcięci byli wodą, zimą — śniegami i mrozem.

Prawda, jednej osobie udało się zbiec. Jak to nie dziwne, 14-letniemu chłopcu z rodziny Krasowskich, pochodzącej z Podbrzezia. Chłopiec szczęśliwie dotarł do Wilna. Tadeusz Dargiewicz po latach spotkał go jako dorosłego mężczyznę w Giżycku, gdzie Krasowski z rodziną potem zamieszkał. Gdyby wiedział, że zostaną zwolnieni, chyba nie podejmowałby tego ryzykownego przedsięwzięcia. Gdyby wszyscy wiedzieli, że pozostaną zwolnieni po kilku latach, inaczej patrzyliby na swój los, inaczej odbywaliby swą katorgę, a może i na miejscowym cmentarzyku byłoby mniej krzyży.

Ale któż to mógł przewidzieć?

(Cdn.)

* *głusz* (ros.) — głęboka prowincja

** *toczka* (ros.) — dosł. punkt (tu: radiowy)

*** *sziroka strana, maja radnaja* (ros.) — Szeroki, mój kraj ojczysty



Zdjęcie na pamiątkę, od prawej (siedzi) — Adolf Dargiewicz, na koniu — ukraińiec Dyrdo.

Fot Archiwum

SYLWETKI

Mikołaj Akielewicz (Mikalojus Akelaitis), Litwin spod Mariampola, znany działacz oświatowy w okresie przed powstaniem 1863 roku, poszukiwany przez policję carską w jesieni 1861 roku, nielegalnie przekroczył granicę i z Prus Wschodnich na początku 1862 roku udał się do Paryża, gdzie zgłosił się do Polskiej Partii Demokratycznej.

Polacy urządzili go na pracę do Biblioteki Polskiej. Pracując w tej znanej i zasłużonej placówce, Akielewicz korzystał z bogatych jej zbiorów i intensywnie pracował nad historią Wielkiego Księstwa Litewskiego. W 1862 roku rękopis pracy miał na ukończeniu. Składa się on z pięciu rozdziałów napisanych czytelnym piśmem po polsku, z szerokim marginesem z prawej strony. Rękopis "Opisania Litwy" nie został wydany drukiem, chociaż w 1862 roku Akielewicz zbierał fundusze na jego wydanie. W archiwum Biblioteki Polskiej w Paryżu przechowywany jest ten rękopis i pokwitowania wpłat na wydanie tej pracy: *Odebrałem od p. Koliszki na dzieło o Litwie pod rządem rosyjskim (...) razem 1240 fr. M. Akielewicz. Paryż, dn. 27 października 1862 r.*

W pierwszym rozdziale pt. "Kraj i mieszkańcy" autor przedstawił geograficzne położenie W.Ks.Litewskiego w jego etnicznych i historycznych granicach, pokrótce opisał miasta, jakie wchodziły do Litwy przed rozbiorem Rzeczypospolitej. W drugim rozdziale "Sprawa włościańska na Litwie" Akielewicz wiele miejsca poświęcił kwestii wyzwolenia chłopów spod kowienia kowieńska otrzymała tytuł przodującej w dziele wyzwolenia chłopów. Za nią poszła gubernia grodzieńska. Tylko w Wileńskim uchwalono pozostać przy prawie poddaństwa. Toteż lirnik litewski ze łzą w oku zaśpiewał:

Mikołaja Akielewicza "Opisanie Litwy"

Mieczysław Jackiewicz

O! Wstyd mi Wilno! Że jestem Litwinem I hańba mojej herbowej pieczęci!...

Akielewicz jednakże obiektywnie pisze, że niektórzy magnaci litewscy przyczynili się do rozwoju rolnictwa i nawet przemysłu, m.in. Adam Chreptowicz ze Szczorsów założył hutę żelazną w Wiszniewie i piwowarnię w Szczorsach (obie miejscowości są obecnie na terytorium Białorusi), a referendarz Tyszkiewicz prowadził szkołę rolniczą w Swisłoczy, czym, jak pisze Akielewicz, przyczynił się do postępu rolnictwa na Litwie i Rusi.

Obszerny jest opis oświaty na Litwie. Akielewicz podaje w tym rozdziale wiele ciekawych i mało znanych informacji, zwłaszcza o likwidacji Uniwersytetu Wileńskiego.

Na karcie 202 pisze: *Gabinety Uniwersytetu Wileńskiego przeniesiono do Kijowa, gdzie car Mikołaj uniwersytet założył. Bibliotekę przewieziono do Petersburga, a gmachy uniwersyteckie zamieniono na koszary i szpital wojskowy. Dziś (w 1862 r. — M.J.) mieści się tam gimnazjum i szkoła powiatowa. Ogród botaniczny do szczytu zniszczono, a w nim z największym kosztem wzniesiono pałacyk letni dla wojennego gubernatora. Lecz nie tylko bibliotekę i muzea uniwersyteckie zabrano i wywieziono — pisze dalej — ale i prywatne zbiory naukowe w majątkach pokonfiskowanych, w części zmarnowano, w części rozproszono. Przy spisaniu bibliotek skonfiskowanych, dokonywanym przez najniższych urzędników policyjnych, zgoda nie umiemy ocenić żadnej książki, wyniki największe zniszczenia tych drogiej skarbow. Z najrzadszych dzieł wydzierano karty i obwiązywano nimi pakunki. Rycinami z dzieł uczonych wyrwanymi bawiły się dzieci po wsiach. A jeśli na nieszczęście w zimnej porze robił się spis biblioteki, naówczas używano książek do rozniecania ognia w piecu.*

Interesujące są w "Opisaniu" szczegóły z życia studentów Uniwersytetu Wileńskiego, z okresu kiedy jeszcze uczelnia ta, tak bardzo

zasłużona dla Litwy, istniała i kształciła młodzież W.Ks.Litewskiego. Oto co pisze Akielewicz o studentach uboższych, nie posiadających majątku i nie otrzymujących pomocy z domu rodzinnego: *Koledzy jedni drugim stręczyli korepetycje, które miesięcznie przynosiły od 20 do 40 złp. Z taką sumką student uniwersytecki mógł codziennie swoje potrzeby zaspokoić. Za rubla na miesiąc miał w trakterze na obiad jedną potrawę i chleba, do woli, na śniadanie szklanekę mleka za grosz i funt chleba, którego z wodą i solą starczyło jeszcze na kolację. Za funt chleba podówczas płacono po groszu. Odzież zaś, obuwanie i opranie bielizny stosunkowo do ceny chleba płać się bardzo tanio.*

Ciekawy jest opis ówczesnych gimnazjów i pensji szlacheckich. Akielewicz opisuje tę kwestię następująco: *Wedle pomysłu Nowosilcowa były przy gimnazjach zaprowadzone tak zwane pensje szlacheckie (blagorodnyj pansion). Uczniowie do nich przyjmowani płaćli rocznie po 200 i 300 rubli, a mieli za to stancję, stół i wszelkie wygody. W dodatku każdy dawał byżkę, srebrne sztuce i pewną ilość serwet holenderskich. (...) Pokoje pensjonarów urządzone były z przepychem. Łóżka były eleganckie, pościel zawsze świeża. Uczniowie biedniejsi, chcący uczęszczać do szkół, nie mieli prawa mieszkać w prywatnych miejscach. Dla nich były zbudowane koszary. Tu się płaćło o połowę mniej niż w pensji szlacheckiej. Gospodarstwo w tych koszarach również zależało od dyrektora.*

Gimnazjaliści tamtych czasów w Wilnie musieli oczywiście nosić mundury. Wygląd takiego młodzieńca według opisu Akielewicza był następujący: *Czuwano nieustannie, aby mundury były zawsze zapięte i podług przepisowej formy zrobione, aby włosy na głowie krótko ostrzyżone, chustki na szyi czarne, kołnierzyki od koszuli schowane, wąsy, broda i faworyty ogolone. Nie wykonanie tych przepisów groziło dymisją dyrektorowi i profesorom.*

Akielewicz pochodził z dość zamożnych

chłopów z Czuderyszek powiatu mariampolskiego, ale z atencją pisze o drobnej szlachcie litewskiej, która jego zdaniem była ostoją polskości i elementem wrogim wobec Rosji. Drobna szlachta bojąc się rusyfikacji rzadko wysyłała do szkół swoich chłopców: *Biedniejsza szlachta na Litwie była to warstwa społeczeństwa, która w zaciszach wiejskich pod słomianą strzechą strzegła od zaguby narodowości dawioną. Wśród powszechnego teroryzmu, pośród mordowania młodzieży litewskiej, niejednym szlachcic na zagrodzie siedzący byłby w stanie swoje działki posyłać do szkół, ale widząc jak tam wiara jego ojców przesładowana, moralność i obyczaje zepsute, jak mowę ojczystą w przemycany towar zamieniono, wolał swoje dzieci zatrzymać w domu bez nauki lub mało co ucząc zostawić je samej naturze.*

Dość obszerny rozdział poświęcił Kościołowi na Litwie. Dokonał przeglądu Kościoła katolickiego, wiele napisał o unitach na Litwie i o ich prześladowaniach po powstaniu listopadowym, o roli jezuitów i kasacji tego zakonu. Wiele miejsca poświęcił szczegółowej biografii biskupa Stanisława Bohusza-Siestrzeńcewicza, drobiazgowo opisując błyskotliwą karierę tego duchownego.

I na zakończenie autor opisał "Prawa litewskie". W rozdziale tym skoncentrował się przede wszystkim na doskonałości, jego zdaniem, tych praw, na gwałceniu ich przez Rosjan i usunięciu z życia publicznego Litwy. Akielewicz wszystkie nieszczęścia społeczeństwa Litwy przypisuje Rosjanom, uważając, że nigdy nie dotrzymywali swoich zobowiązań wobec podbitego narodu, a także i wobec sąsiadów. *Nie było wszakże przykładu, aby Rosja kiedykolwiek dotrzymywała danej obietnicy, spełniła warunki traktatu w imię Boga na siebie przyjęte.*

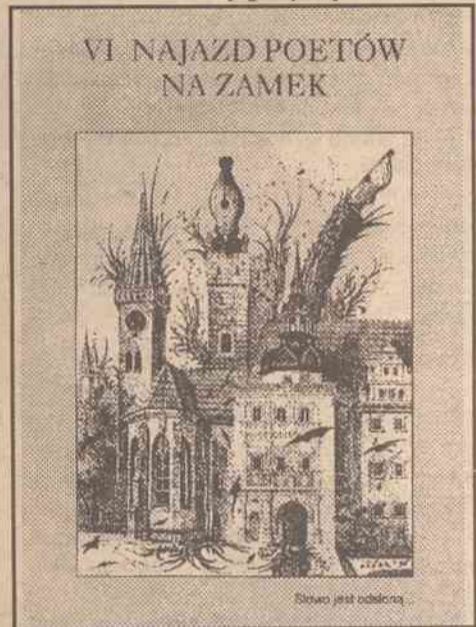
Wydaje się, że "Opisanie Litwy" Akielewicza warte jest wydania w Wilnie jako dokument minioniej epoki, z którego nawet dzisiaj wiele można by się nauczyć.

Nie ma jak "najazd" poetów...

Z nadejściem jesieni w Polsce odbywają się spotkania literackie. Tradycyjnie od lat uczestniczą w nich polscy poeci Wilna. Coraz poważniejsze miejsce w kalendarzu takich imprez odgrywa Brzeg, piękne miasteczko na Śląsku Opolskim. W VII Międzynarodowym Najazdzie Poetów na Zamek Piastów Śląskich, który odbywał się w dniach 4-7 października uczestniczyli wilmianie, poeci: Romuald Mieczkowski, Wojciech Piotrowicz, Józef Szostakowski oraz muzyk, gitarzysta litewski Algimantas Pauliukevičius.

Był to prawdziwy "najazd", gdyż na imprezę przybyło około 150 artystów, zaś prócz poetów czynny udział wzięli muzycy i aktorzy. Nastrój był podniosły, a perspektywy poezji bardziej optymistyczne z powodu wiadomości o przyznaniu Wisławie Szymborskiej Nagrody Nobla. Uczestnicy imprezy Laureatce tego zaszczytnego wyróżnienia wysłali depeszę gratulacyjną.

Z imprez należy wyróżnić koncert jazzowy z cyklu "Wieczory muzyczne BCK", wieczór Trzech Muz — Muza Grecka (poezja, muzyka, taniec tym razem), którego bohaterem był Nikos Chadzinikolau i jego syn, pianista Ares.



Okładka kolejnego tomu, będącego pokłosiem ubiegłorocznego spotkania w Brzegu

Polonistyka na UW

(Dokończenie ze s. 1)

Są pewne kłopoty językowe z tą grupą niepolską, ale to nie sprawia zbyt wielkich problemów. Oni dość szybko opanowują język. Ponadto szkolą jego znajomość na różnych kursach w Polsce.

Do tego jeszcze II rok obowiązkowo spędza semestr letni w jakiejś uczelni polskiej. Takie wyjazdy służą przede wszystkim szkoleniu języka, to znaczy lepszemu opanowaniu polszczyzny. Myślę, że to się sprawdza, ponieważ widać po tych przyjazdach, że stopień zaawansowania jest o wiele wyższy. Mieliliśmy takich studentów, których w zasadzie należałoby usunąć, gdyby nie te wyjazdy, które pozwoliły im w lepszym stopniu opanować polszczyznę.

Jeżeli chodzi o poziom, to myślę, że nie ma większych różnic między studentami warszawskimi, przykładowo, a studentami wileńskimi. Myślę, że to zależy od konkretnej osoby. Widzę, że dość sporo jest zdolnych młodych ludzi, na przykład, na obecnym II roku, gdzie prowadzę kulturę języka polskiego. Mogłabym wskazać od razu kilka osób dobrze znających polski, zainteresowanych różnymi problemami językowymi, z dość dobrą wymową.

Z jakimi kłopotami się borykamy? Wiadomo, brak podręczników daje się nam we znaki. Dużo materiałów, które przywozimy z Polski, kserujemy. W ubiegłym miesiącu byli u nas przedstawiciele Fundacji Pomocy Polakom na Wschodzie z Warszawy, którzy obiecali pomoc. W Katedrze Polonistyki pracuje dużo młodych tutejszych pracowników. Doktoraty robią oni w Polsce i to też pomaga w doskonaleniu swojego przedmiotu.

Na zakończenie chcę przytoczyć słowa naszej stałej czytelniczki Aleksandry Niemczykowej: Filologia polska na Uniwersytecie Wileńskim, to coś więcej niż jeden z wielu kierunków studiów uniwersyteckich. To ziarno dobra, które powinno wzrastać i rozwijać się dla wzajemnego rozumienia się.

Zanotował: Andrzej Kierulis

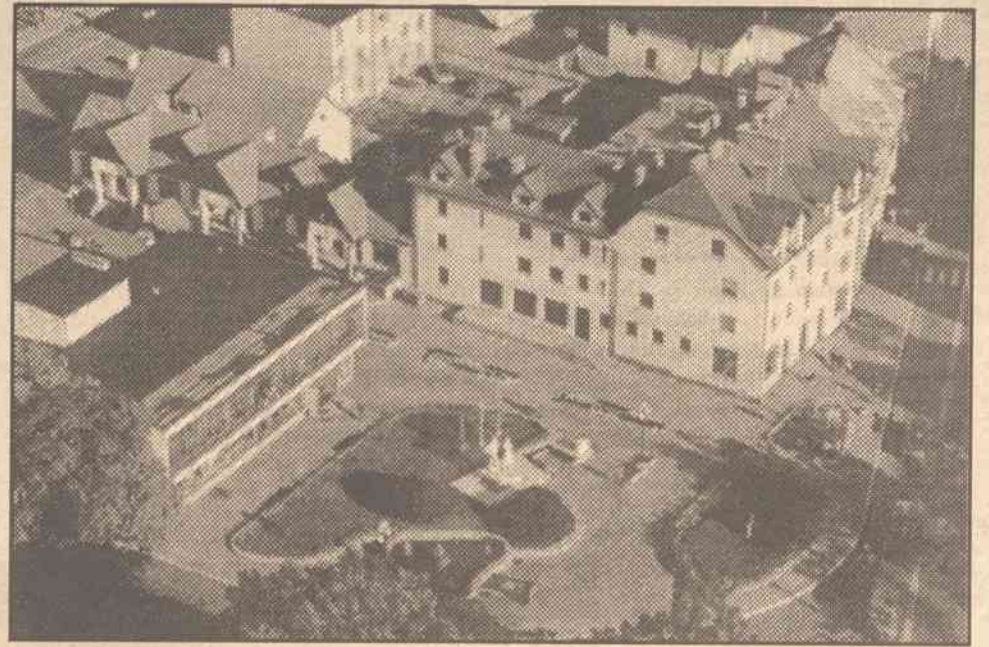
Wystąpił chór "Kresowianka" z Iwieńca na Białorusi (przybył dzięki staraniom Dolnośląskiego Oddziału Stowarzyszenia "Wspólnota Polska"), z zainteresowaniem słuchano koncertu zespołu "Hathor-Quintett" z Moguncji w Niemczech, wysoką klasę zaprezentowano w spektaklu słowno-muzycznym "Powrót Pana Cogito", opartym na poezji Zbigniewa Herberta; wykonawcy — Zbigniew Zapasiewicz i Olga Sawicka, Katarzyna Nowakowska (fortepian). W pamięci pozostanie też Misterium Chleba, na którym zabrzmiały strofy połączone ze smakowaniem wymyślnego brzeskiego pieczywa.

Podstawowe miejsce, na Zamku Piastów Śląskich przypadło poezji. Miejscowe Stowarzyszenie Żywych Poetów zaprosiło na poranek z udziałem młodych twórców, odbyło się wręczenie Nagrody im. Marka Jodłowskiego, którą Renata Putzlacher, znana na tych terenach poetka z Czeskiego Cieszyna.

Centralne spotkanie "najazdu" odbyło się w czasie "Nocy z poezją i gitarą". Trzeba było zobaczyć, ilu miłośników poezji przybyło na Zamek! Dusza się radowała, iż w dobie totalnej presji kultury masowej, tak dużo wrażliwych odbiorców poezji i wyrafinowanej muzyki. Wilmianom przypadł zaszczyt otwarcie tego spotkania, prócz poetów przed zebranymi wystąpił Algimantas Pauliukevičius, który grał na gitarze — poczynając od Bacha i kończąc na kompozycjach współczesnych kompozytorów. Wszystkie utwory łączyło jedno: była to muzyka dla konesera. I choć wystąpili inni muzycy, grający na tym instrumencie, to Algimantas był po prostu poza konkurencją. Znamcy odnotowali jego wspaniałą technikę, ekspresję, ciekawy repertuar. Młody gitarzysta "z mety" otrzymał zaproszenie na Warszawską Jesień Poezji, gdzie też gorąco go oklaskiwano, skierowano doń zaproszenia na imprezy o charakterze literackim w przyszłości — do Białegostoku i Lublina.

Wzruszającym momentem w czasie "najazdu" było złożenie kwiatów na grobie zasłużonego dla Śląska poety Rafała Urbana. Majestatycznie pośród zapadającego zmroku brzmiała poetycka modlitwa, chybliwie ogniki świec kazały pamiętać o przemijaniu w dobrze i pożytku dla innych.

Piękne spotkanie odbyło się na Zamku w



Gogolin, śródmieście z pomnikiem Karolinki i Karliczka. Zdjęcie z lotu ptaka

Kamieniu Śląskim, ojczyźnie św. Jacka Odrowąży, dzięki uprzejmości władz Gogolina na czele z burmistrzem Norbertem Urbańcem była możliwość poznania tego miejsca, dokąd "poszła Karolinka wraz z Karliczkim", co też upamiętnia pomnik w centrum miasteczka, bardzo schludnego, świetnie prosperującego gospodarza oraz przychylnego dla sztuki.

Na obecnym "najazdzie" zaprezentowano pokłosie poprzedniego w postaci starannie wydanego tomu wierszy z mottem: "Słowo jest odsoną..." We wstępie Konstantego Pieńkosza czytamy: *W Brzegu pamięta się, że w XVII wieku Wacław Scheffer tu właśnie tłumaczył poezję Jana Kochanowskiego. Ten fakt dla znających odpowiedzialność za rozwój współczesnej kultury urosł do rangi symbolu. Przecież kultura i potrzeba przenikania wytworów ludzkiego ducha i geniuszu obala mury uprzedzeń i spokrewnia społeczności na gruncie najbardziej uniwersalnym.*

I ta 116-stronicowa edycja, pięknie ilustrowana, opatrzona komentarzami, zawierająca echa imprezy (m.in. przedruk ze "Znad

Wili") to potwierdza. W rozdziale pt. "Wielkie Księstwo Litewskie" znalazły się wiersze Witłija Asowskiego, Antanasa A. Jonynasa i Tacjana Sapacz (w tłum. W. Piotrowicza), Birutė Marcinkėviute (w tłum. R. Mieczkowskiego), Henryka Mażula, Romualda Mieczkowskiego, Wojciecha Piotrowicza oraz Józefa Szostakowskiego.

Było to wspaniałe święto poezji. Goście z Estonii, Litwy, Słowacji, Czech, Nowej Zelandii, Grecji, Niemiec, Włoch, Iraku, USA mieli poetyckie lekcje w szkołach, spotkania z młodzieżą. Należy pogratulować pomysłów głównemu organizatorowi "najazdu" Januszowi Wójcikowi, dyrektorowi Brzeskiego Centrum Kultury, poecie, dziennikarzowi radiowemu, który wykazał się ogromnym talentem zjednywania sobie ludzi, podobnie jak i gospodarz wielu spotkań Paweł Kozerski, dyrektor Zamku Piastów Śląskich. Ta atmosfera życzliwości uroczego i spokojnego miasta nad Odrą i szacunek do poezji zapewne sprawi, że powstaną nowe strofy.

Warszawska Jesień Poezji — tym razem jubileuszowa!

Odbyła się 7-10 października już po raz 25. To interesująco przygotowana, wieloplanowa i sympatyczna impreza, na której prócz poezji, nie zabrakło muzyki, świetnych popisów aktorskich, jak też wspomnień o wspaniałych, a nieco zapomnianych twórcach. Prezes Warszawskiego Oddziału Literatów Polskich Bogdan Urbankowski, przy pomocy Marty Berowskiej, Krystyny Muchowicz dopiął tego, że impreza była niezwykle treściwa, inspirowała do dyskusji, pozwalała przypomnieć piękne karty historii. Wieloletni przyjaciel wilmian Romuald Karaś, wydawca i twórca tzw. "Biblioteczki Wileńskiej" na tę okazję przygotował nowy tomik wierszy pieśni Włodzimierza Wysockiego pt. "Człowiek za burtą" w przekładzie Aleksandra Śnieżki.

Na szczególną uwagę zasługują inny tomik — pt. "Miasto pod chmurami" — Witolda Hulewicza — będący reedycją przedwojennego wydania, z okazji 100-lecia urodzin (minęło w ub.r. roku) poety, tłumacza, redaktora, człowieka związanego z Wilnem, współtwórcy Polskiego Radia, żołnierza podziemia antyhitlerowskiego, który własnym życiem okupił walkę o wolność Polski. Promocja edycji, z udziałem córki poety, Agnieszki Hulewiczówny, Lesława Bartelskiego, Piotra Kuncewicza, red. Danuty Żelechowej.



"Kościół św. Jakuba", drzeworyt Romana Jakiłowicza (Wilno 1931), z okładki zbioru poezji Witolda Hulewicza "Miasto pod chmurami"

skiej, obfitowało w wspomnienia. Pani Agnieszka wspominała swe dzieciństwo w Wilnie, które przebiegało między Radiem a Teatrem na Populance, widoki z mieszkania na Antokolu, skąd było widoczne całe śródmieście, wycieczki parostatkami do Werek, motocyklem wraz z ojcem za miasto. — Wilno jest symbolem czegoś słonecznego, dokąd wracam, gdy smutno na duszy — powiedziała córka "wilmianina z wyboru".

Były też sesje naukowe. Pierwsza, przygotowana i prowadzona przez B. Urbankowskiego, poświęcona Władysławowi Sebyle, wystawą obrazującą życie i twórczość tego mało znanego dziś poety, druga pod hasłem "Warszawa w poezji — poezja w Warszawie". Ponadto — wieczór twórczości poetyckiej filozofa, prof. Tadeusza Płużańskiego, promocji antologii poezji chorwackiej dokonała Łucja Danielewska, była też promocja tomu esejów Jana Adama Borzęckiego, liczne imprezy towarzyszące. Wśród nich — program poetycki Wojciecha Siemiona w Teatrze Stara Prochownia, monogram "Transatlantyk" w wykonaniu Marka Mokrańskiego. No, i królowała poezja — w różnym wykonaniu — przybyłych autorów, poetów z Grupy Młodych Twórców "Wybór", w trakcie spotkań w szkołach Warszawy i województwa.

A oto "lista obecności" wilmian: Lucyna Łucja Bukowska, Alina Lassota, Romuald Mieczkowski, Algimantas Pauliukevičius, Wojciech Piotrowicz, Alicja Rybałko, Aleksander Sokółowski, Józef Szostakowski i Aleksander Śnieżko. Mieczkowskiem, Piotrowiczowi i Rybałko przypadły nagrody im. W. Hulewicza. Innymi, równorzędnymi nagrodami, zostali obdarowani pozostali wilmianie. Piotrowicz i Sokółowski, którzy startowali w Turnieju Jednego Wiersza, zdobyli dodatkowe wyróżnienia.

Przed zakończeniem XXV Warszawskiej Jesieni Poezji prezes Związku Literatów Polskich Piotr Kuncewicz spotkał się z poetami z Litwy i Zaolzia. W życzliwej atmosferze, przy winie i wspaniałym torcie od Bliklego, rozmawiano o drogach rozwoju literatury polskiej na dawnym kresach. Wynikła dyskusja, dotycząca przynależności do związków i stowarzyszeń twórczych. Wśród poetów wileńskich uwypukliły się dwa nurty — jeden o działaniu zmierzający do większej liczby członków, drugi — na jakość. Jedno drugiego nie wyklucza — ktoś w końcu podsumował.

Poszczególni poeci wileńscy byli obecni na

innych imprezach, jakie odbywają się co roku w różnych regionach Polski, zyskują się do udziału w Poznańskim Listopadzie Poetyckim. Ten udział jest zauważalny. Również w publikacjach, wywiadach, nie mówiąc o antologiach. Już wkrótce wydana zostanie kolejna antologia, w której znajdą się nowsze wiersze znad Wili. W Krakowie w oficynie Cracovia, ukazało się



Portret Hulewicza wykonany w 1924 roku przez Romana Kramsztyka w Paryżu

drugie wydanie tomiku Alicji Rybałko pt. "Moim wierszem niech będzie milczenie", również nakładem krakowskiej Konfraterni Poetów ukazały się tomiki po polsku i po angielsku, — "Jak woda — jak miłość" ("Like Water — Like Love"), w którym znalazły się także wiersze H. Mażula i R. Mieczkowskiego. W przygotowaniu są inne zbiorki z twórczością wilmian.

Co dają takie spotkania? — pyta się czasem ich uczestników. Odpowiedź jest prosta — takie wyjazdy pozwalają "zweryfikować" niejako współczesną twórczość poetów z grodu Giedymina, przedstawić nowe utwory, zapoznać się z twórczością innych. W ich trakcie spotykają się przyjaciele, którzy odbywają poważne ze sobą rozmowy, na jakie w innych miejscach brakuje dziś miejsca i czasu.

Tomasz Bończa

Z Wacławem Karpowiczem z Kanady rozmawia Andrzej Kierulis

W drugiej dekadzie września redakcję odwiedził Wacław Karpowicz, były wilnianin. Wilno opuścił on w 1940 roku i po różnych wojennych perypetiach przez Francję i Anglię dostał się do Kanady, gdzie przez 32 lata pracował w zakładach Forda. Pan Wacław trzymał się mocno, jak przystało na żołnierza AK. O swoich przeżyciach opowiada z głębokim wzruszeniem i niezwykłą dokładnością, jakby wszystko wydarzyło się przed kilku dniami.

— Urodziłem się w Wilnie 30 kwietnia 1916 roku. Tutaj spędziłem całe moje dzieciństwo. Ukończyłem szkołę powszechną im. Szymona Konarskiego, później Szkołę Handlową Stowarzyszenia Kupców i Przemysłowców Chrześcijan. Jako jedyny Polak-katolik zostałem zaangażowany do pracy w firmie "Singer Machine Company". Klienci tej firmy żądali, aby agentami byli wyłącznie Żydzi. W czasie służby wojskowej trafiłem do Szkoły Podchorążych Rezerwy 29 Dywizji Piechoty w Grodnie. Uzyskałem awans plutonowego i wróciłem do cywila. Następnie zostałem przyjęty do pracy w komunikacji Kolei Państwowych — jako praktykant do służby ruchowo-handlowej. Skierowano mnie do Dyrekcji Lwowskiej. Tam odbywałem zasadnicze studia, zaś po roku miałem się udać na wyższe studia państwowe do Legionowa pod Warszawą. Niestety, wypadki 1939 roku przekreśliły wszystkie plany i musiałem nadal pełnić służbę dyżurnego ruchu. Chciałem na ochotnika iść do Wojska Polskiego, ale otrzymałem rozkaz z ministerstwa PKP, żeby pozostać na swoim stanowisku.

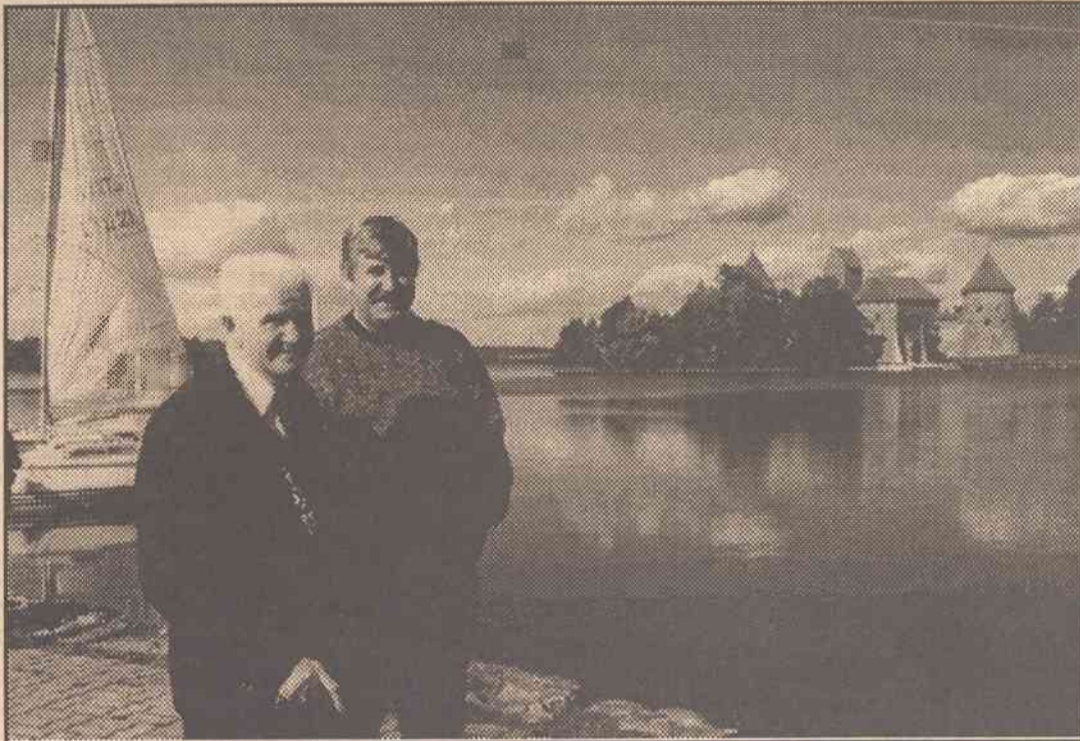
— Jak Pan wspomina wybuch wojny?

— To było coś okropnego. Ludzie początkowo nie wiedzieli, że jesteśmy tacy słabi, że tak szybko ulegniemy Niemcom. Każdy się rwał do obrony swego państwa... Ja natomiast musiałem zostać na swoim stanowisku i czekać, co dalej będzie. 17 września Rosjanie przekroczyli granicę polską, okrążyli stację kolejową i kazali podporządkować się ich rozkazom. Pełniłem służbę dyżurnego ruchu dopóki nie spowodowałem niedużego wypadku. Pociąg idący ze Lwowa uderzył o krawędź wagonu towaro-

wego, który zsunął się z szyn. Pociąg się spóźnił na pięć minut. Mnie przypisano sabotaż. Musiałem uciekać. Zbiec udało się dzięki zastępcy naczelnika stacji, który był Rosjaninem.

— Jak Pan wybrnął z takiej opresji?

— Postanowiłem udać się do ciotki, która mieszkała koło Bieniakoń. Przy pomocy życzliwych ludzi udało mi się przedostać do Lidy, gdzie wskoczyłem do podmiejskiego pociągu, jadącego do Woronowa. W pociągu aresztowano mnie NKWD. Wsadzili do więzienia i wzięli na spytki: "Dokąd jądę? Po cóż?". Na szczęście, za daleko byliśmy od Lwowa i nie mieli o mnie żadnych informacji. Pytali po kilkanaście razy to samo i chcieli, żebym się przyznał, że



Wacław Karpowicz z synem Jerzym w Trokach

Fot. Jerzy Karpowicz

uciekam do Wilna. "Nie — mówię — po co mi do Wilna, chcę do ciotki". Ze łzami w oczach powtarzałem, że tak mnie charaszo w Sowietom Sajuzie... Do tego miałem rzeczywiście list od niej, potwierdzający, że mieszka ona koło Bieniakoń. W końcu, po trzech dniach o głodzie i chłodzie, wypuścili mnie.

— Jak długo przebywał Pan u ciotki?

— Od Wielkiej Nocy do 1 września 1940 roku, kiedy to przy pomocy jednego miejscowe-

go Polaka udało mi się przekroczyć granicę litewską koło Dziewieniszek. Stamtąd pieszo doszedłem do Wilna. W Wilnie od samego początku włączyłem się do akcji podziemnej Armii Krajowej, która początkowo się nazywała Związkiem Walki Zbrojnej.

— Jakie funkcje Pan pełnił w AK?

— Początkowo należałem do sekcji specjalnej i brałem udział w akcjach dywersyjnych. Przygotowywaliśmy broń, amunicję, materiały wybuchowe. Później dostałem się do dowództwa Okręgu Wileńskiego i moim zadaniem m.in. było zaprzysięganie nowych ochotników do AK. Odbywało się to przeważnie nocami. Przyjmowałem przysięgę od nowo zwerbowanych, zawsze przy dwóch świadkach. W tym czasie gestapo działało bardzo aktywnie i pojmowało jednego z członków organizacji. On nie wytrzymał

początkowo skazano na karę śmierci. O naszym areszcie wiedział generał Wilk. Jego oddziały podchodziły pod Wilno. Akowcy spotykali się z Niemcami, odsalutowywali tylko, ale żadnych działań wojennych nie prowadzili. Nie wiem, o co chodziło. W każdym bądź razie było między nimi jakieś porozumienie. Prokurator (Litwin), który prowadził naszą sprawę, został uprzedzony, że jeżeli nam spadnie włos z głowy, to na nim zostanie wykonany wyrok i skazał nas na dożywotnie ciężkie roboty.

— Może teraz kilka słów o tym, jak Pan trafił do Francji.

— Z Łukiszek wysłano dwanaście osób do Prowieniszek, gdzie siedząc po pas w błocie oczyszczaliśmy torfowisko. Gdy się zaczął zbliżać front rosyjski, Niemcy wsadzili nas do wagonów towarowych i wywieźli do pewnego miasteczka francuskiego, gdzie znajdował się ogromny obóz pracy. Stamtąd udało nam się zbiec dzięki miejscowym Polakom i członkom Francuskiego Ruchu Oporu. W naszej 12-osobowej grupie zbiegów mieliśmy m.in. ks. Hieronima Olszewskiego z parafii ostrobramskiej, którego osadzono za to, że w swojej szkole uczył dzieci po polsku. Po różnych perypetiach znaleźliśmy się w Paryżu, gdzie wstąpiliśmy do Wojska Polskiego, znajdującego się pod dowództwem brytyjskim.

— W jakich walkach w ramach WP brał Pan udział?

— Bóg mi nie pozwolił być bohaterem, nie miałem okazji walczyć. W samym Paryżu, jako dowódca kompanii, brałem udział w werbowaniu ochotników do WP i w organizowaniu transportów.

— Kiedy Pan wyjechał do Kanady?

— We Francji przebywałem do 1948 roku. Później znalazłem się w Anglii, gdzie byłem do roku 1953. W tym czasie trwała zimna wojna. Postanowiłem wędrować, żeby być jak najdalej od Związku Sowieckiego.

— Jak Pan myśli, dlaczego człowiek wciąż powraca do miejsc swego urodzenia?

— Ja spać nocami ostatnio nie mogłem! Wspomnienia... Miałem tutaj towarzystwo, śpiewałem w dwóch chórach: kościelnym i w chórze "Harfa". To jest piękne miasto. O którym wciąż marzyłem... W człowieku jest jakiś magnez, jakaś niewypowiedziana tęsknota, która go ciągnie do miejsca urodzenia...

— I na zakończenie, co by Pan życzył wilnianom?

— Dużo powodzenia, a przede wszystkim scalenia wszystkich Polaków ze sobą.

— Dziękuję za rozmowę.

KONFERENCJE, SPOTKANIA

400-lecie Unii Brzeskiej

Konferencja pod takim hasłem odbywała się w dniach 27-29 września na Uniwersytecie Wileńskim. Podstawowymi jej organizatorami były — Arcybiskupstwo Wileńskie, Katolicka Akademia Nauk Litwy, Wydział historii UW oraz Centrum Studiów i Badań Religijnych.

— Wilno zawsze było i pozostanie uniwersalnym miastem, w którym mieszkają ludzie różnych wyznań, dlatego więc nie mogliśmy przemilczeć tej daty — tymi słowami arcybiskup, metropolita Audrys Juozas Bačkys zainaugurował to spotkanie naukowe, poświęcone zawarciu unii między Kościołem prawosławnym i rzymskokatolickim. Wśród gości — arcybiskup Mirosław Marusyn, przedstawiciel unitów w Watykanie, biskup Lwowski — Wasil Medwit, ks. Stanisław Obirek z Papieskiej Akademii Teologicznej w Krakowie i Witold Jemielita z Warszawskiej Akademii Teologicznej.

Tematem obrad były dzieje kościoła unitowskiego na terenie Wielkiego Księstwa Litewskiego. Historycy również mówili o prześladowaniach unitów w ubiegłym i obecnym stuleciach.

Uczestnicy konferencji zwiedzili kościół św. Trójcy i klasztor bazyliański. Prace konserwatorskie w świątyni unickiej, brutalnie niszczonej w czasach radzieckich, posuwają się w wolnym tempie. Zwiedzający ujrzeli więc obraz sprawiający przykre wrażenie. Był to chyba najsmutniejszy akcent tej pięknej imprezy, która zakończyła się mszą świętą w kościele św. Kazimierza, odprawioną we wschodnim obrzędzie.

Ochrona polskich grobów na Wschodzie

26 września w Instytucie Polskim Andrzej Przewoźnik — sekretarz generalny Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa oraz konserwator Janusz Smaza spotkali się z wilnianami, żeby opowiedzieć o dokonanych i planowanych pracach na cmentarzach Wilna i okolic. Przypomniano, że w najbliższych zamierzeniach tej instytucji jest budowa cmentarzy w Katyniu, Miednoje i Charkowie, opieka nad tysiącami grobów żołnierzy Armii Krajowej na terenie Białorusi. Rozmowy w tych sprawach z władzami białoruskimi, akcentował A. Przewoźnik, odbywają się znacznie trudniej niż na Litwie.

Dzięki wspomnianemu urzędowi, który bezpośrednio podlega Prezesowi Rady Ministrów, uporządkowano groby na części wojskowej cmentarza Rossa, dookoła mauzoleum Marszałka Józefa Piłsudskiego. Sama płyta została oczyszczona i zakonserwowana, wykonano szereg robót w terenie — przy mogiłach polskich żołnierzy w Kałwarii Wileńskiej, puszczy Rudnickiej, Marcinkiańcach, Oranach i w innych miejscowościach.

tortur i zaczął sypać. Wsypał jedenastu moich podwładnych. Chciał w ten sposób przestrzec mnie o niebezpieczeństwie. Uciec mi się jednak nie udało. Gestapo aresztowało i mnie. Najpierw zabrano mnie na Ofiarną, gdzie był Sąd Apelacyjny, a po kilku dniach przeniesiono na Łukiszki. Tam przesiedziałem trzy miesiące.

— O co Pana oskarżano?

— O działalność antyniemiecką. Jak się później dowiedziałem, to mnie i mego kolegę

W przyszłym roku obiektem troski rządu RP będą wojskowe cmentarze w Mejszagole i Niemenczynie oraz kwatery polskie na nekropoli Antokolskiej, której projekt renowacji został już przygotowany. Na ten cel przeznaczona się kwota w wysokości blisko 100 tysięcy dolarów.

Zapytany o upamiętnienie polskich obywateli pochowanych w mogiłach zbiorowych w parku Tuskulańskim (litewscy specjaliści archeologii kryminalnej nadal kontynuują tu prace), A. Przewoźnik powiedział, że ta kwestia była omawiana, jak w Warszawie, tak i w Wilnie. Do Rady zwracali się krewni tych osób, którym udzielono potrzebnych informacji. Osobno upamiętnić spoczywających tu Polaków nie jest przewidziane. O ekshumacji zwłok 766 osób, zamordowanych przez NKWD w latach 1944-47, pisaliśmy w nr 7 "Z.W." za br.

Rosjanie w państwach bałtyckich

Problemem kultury, oświaty, a także integracji ludności rosyjskiej w nowe społeczeństwa, powstałe po likwidacji ZSRR, była poświęcona konferencja regionalna, która odbyła się 1-3 października w Domu Wspólnot Narodowych. Jest ona częścią składową długoterminowej akcji wspierania pozarządowych organizacji rosyjskich na terenie Litwy, Łotwy i Estonii.

Organizatorami przedsięwzięcia byli pracownicy Rosyjskiego Centrum Kultury w Wilnie, natomiast Fundacja Otwartej Litwy (Soras) udzieliła wsparcia finansowego.

Z myślą o mniejszościach narodowych

3 października w Centrum Informacji i Dokumentacji Rady Europy (mieści się w Bibliotece Narodowej im. M. Mažvydas) odbyła się konferencja prasowa Marii Prokopczyk, kierownika tej placówki, i Severinasa Vaitiekusa, wicedyrektora Departamentu Problemów Regionalnych i Mniejszości Narodowych przy Rządzie RL. Zebrany dziennikarzom przedstawił oni nowe wydanie — zbiór ustaw i aktów prawnych pt. "Prawa i obowiązki mniejszości narodowych w Republice Litewskiej".

S. Vaitiekus, autor tego opracowania, zamieścił w nim urywki z 187 dokumentów, m.in. Konstytucji RL, dekretów Prezydenta, postanowień Sejmu i Rządu, międzynarodowych umów między Litwą a Polską, Ukrainą, Białorusią i Rosją. Czytelnik znajdzie tu również rezolucje Organizacji Narodów Zjednoczonych, Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie, Rady Europy, dotyczące mniejszości narodowych.

Książka ujrzała świat dzięki wsparciu udzielonemu przez wspomniane centrum. Będzie ona szczególnie przydatna dla dziennikarzy, pracowników samorządów, działaczy organizacji politycznych, społecznych i kulturalnych.

Andrzej Pukszt

NASZE MAŁE OJCZYZNY



Niesłychane. W znanym francuskim dzienniku czytam recenzję litewskiego filmu. Głosy zachwyty nad "Few of us" Šarunasa Bartasa.

Przed kinem kolejka. Widzowie poprzedniego seansu komentują z niesmakiem "horror i okrucieństwo surowych scen". Mimo wszystko kupuję bilet, by obejrzeć "zapomniany zakątek Litwy", mojej Litwy, tu w Paryżu. W ciemności sali kinowej okazuje się, że film opowiada... Syberię. Śmiać mi się chce, że dałam się znów nabrać, a przecież nie pierwszy raz Wielka Europa, tym razem piórem krytyka z prestiżowej redakcji, okazuje ignorancję i nieznaną geografii swojego

TRZY MIŁOŚCI

kontynentu. Co jakiś czas ktoś pyta mnie wszakże, czy w Polsce jest morze, czy Ukraina to też Polska, czy w Moskwie bywa inne, niż polarne, lato...

Francja jest moją ostatnią ojczyzną. Poznałam ją i polubiłam już dawno, ale ona zaadoptowała mnie kilka lat temu, na zawsze zostawiając mi, mimo osiągniętej pozycji, miano cudzoziemki. A z tymi są tylko kłopoty, bo zamknięte przed Europejczykami ze Wschodu państwo nie jest w stanie odmówić gościnności zagrożonym w ich domu przybyszom z południa — z ich pogańskimi obyczajami, poligamią, fanatyzmem religijnym.

Ojczyzna praw człowieka dziś jest bezsilna wobec nędzy i ciemnoty.

Polska to moja ojczyzna "rodzima". Od urodzenia, dzieciństwa, młodości na Ziemiach Odzyskanych.

Znów wspomnienie. Przypadkowo spotkałam przed laty Niemca. Byliśmy niemal rodakami. Ja mieszkałam wówczas koło Wrocławia, a on urodził się w Breslau. Nie rozumiałam go, byłam oburzona. Wiele czasu później zrozumiałam powód jego uporu w podsuwaniu mi przed oczy *ausweis*. On wracał myślami do swego Breslau z beztróskiego dzieciństwa, ja przemierzałam młodzieńczym krokiem ulice i place Wrocławia.

Na "poniemieckich ziemiach", w poniemieckim domu zamieszkała jako osadnik wojskowy

mój ojciec, przywieziony z innymi Ak-owcami przez wojsko rosyjskie, któremu nie chcieli ślubować wierności, ze swojego Wilna, poprzez ziemianki i tyfus rosyjskiej niewoli w Kałudze.

— Ale i podobna... — nie dostyszałam rezydenty.

Ta staruszka to moja ciocia, a tamta... Gubię się. Nie znam tych ludzi, którzy rozmawiają po polsku przed kościołem, po niedzielnej sumie w Rudziszkach. Tu chyba nic się nie zmieniło od 1920 roku, od dnia, w którym chrzczonego mego ojca.

Wreszcie dotarłam tu. Chcę jak najwięcej zobaczyć, poznać miejsca zakodowane w mojej krwi. Oto las, do którego na grzyby i jagody chodził mój ojciec, chodzili jego ojcowie. Oto miejsce, gdzie stał dom rodzinny, to samo pole przy drodze. I cmentarz, mały, odosobniony. Trzy powtarzające się nazwiska, które znam od zawsze — groby moich dziadków i pradiadków. Szare, wyblakłe, zagubione w ciszy, czekające już tylko sądu ostatecznego, który przerwie tę spokojną wieczność.

To też moja ojczyzna. Ta, która jest we mnie, w moim charakterze, w sposobie myślenia i odczuwania. Litwa, Polska i Francja — moje trzy miłości. Z krwi, z pamięci i z wyboru.

Halina Linda
Villiers Sur Marne, Francja

60-lecie Muzeum Kościuszki w Solurze Tam, gdzie zmarł Naczelnik

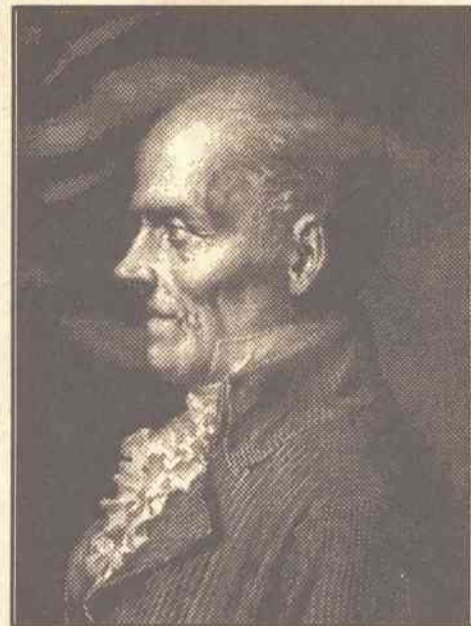
Wśród miejsc w Szwajcarii, związanych z nazwiskami wybitnych Polaków, Solura (Solothurn) zajmuje szczególne miejsce. Tu w domu przy ul. Gurzelgasse, u zaprzyjaźnionej rodziny Franciszka Ksawerego Zeltnera 15 października 1815 roku zmarł Tadeusz Kościuszko. Zgodnie z jego życzeniem, do miejscowego kościoła jezuitów trumnę niosło sześciu starców-biedaków.

Przybył natomiast Kościuszko do Solotury w październiku 1815 roku, po 16-letnim pobycie we Francji, w domu swego przyjaciela Piotra Józefa Zeltnera, ambasadora Szwajcarii w tym kraju. We Francji współuczestniczył w tworzeniu legionów dowodzonych przez Jana Henryka Dębowskiego. Po objęciu władzy przez Napoleona stopniowo odsuwał się od współpracy, uważał bowiem, że o niepodległość Polacy muszą walczyć sami i nie liczyć na pomoc z zagranicy. Nie była to więc decyzja przypadkowa — po niepowodzeniach stworzenia wolnej Polski u boku Napoleona, po rozmowie Naczelnika z carem Aleksandrem I w Branau nad Inn (w czasie trwania Kongresu Wiedeńskiego), w której żądał przyłączenia

Litwy do Polski — postanowił zamieszkać w jedynym wolnym kraju Europy — w Szwajcarii.

Zajmował skromne mieszkanie, w którym obecnie się mieści muzeum, którym opiekuje Towarzystwo Kościuszki w Solurze. Placówka działa pod patronatem władz miejskich i kantonalnych. Od lat myśleli Polacy, będący na emigracji ten dom wykupić, ale pomysł nie został zrealizowany z przyczyn finansowych. 27 września 1936 roku otwarto tu muzeum, w dużym stopniu dzięki inicjatywie ambasadora RP w Bernie Jana Modzelewskiego oraz dra Alfonsa Bronarskiego, attache kulturalnego ambasady, która przekazała część eksponatów. Na fasadzie domu, w którym mieszkał Kościuszko, znajduje się tablica pamiątkowa, umieszczona w 1865 roku.

Muzeum zajmuje dwa pokoje. Zostały one zrekonstruowane według dawnych opisów i obrazów. Pośród pamiątek — oryginały wielu dokumentów (m.in. testamentu), przedmioty osobiste Kościuszki — pierścień z kosmykiem włosów, siodło i uzda jego konia, futerały na pistolet, szachownica, a także monety, rzeźby,



Kościuszko w Solurze. Obraz Walerego E. Radzikowskiego

rysunki, obrazy, materiały fotograficzne. Na uwagę zasługuje urna, w której niegdyś przechowywano serce Naczelnika. Z obrazów wyróżnia się płótno Wojciecha Kossaka "Przysięga na krakowskim Rynku".

W Solurze mieszkał Kościuszko ze swoim służącym, byłym żołnierzem. Zwiedzał okoliczne miejscowości, jeździł konno, brał udział w życiu rodzinnym Zeltnerów. Jego ulubienicą była 18-letnia ich córka Emilia. Jej też zapisał w testamencie swe serce. Po ślubie z mediolańskim hrabią Morosini przechowywała je w małej kapliczce w ogrodzie swojej wili w Vezia koło Lugano. Dzięki pośrednictwu słynnego kompozytora Giuseppe Verdiego, córki Emilii przekazały relikwię Muzeum Polskiemu w Rapperswilu, gdzie była przechowywana w mauzoleum. W 1927 roku rząd polski postanowił całe muzeum przenieść do Warszawy i wówczas serce Kościuszki spoczęło na Zamku Królewskim. Zwłoki Naczelnika jeszcze w 1818 roku zostały przeniesione do Krakowa i spoczęły w Krypcie Królewskiej na Wawelu, natomiast pierwszym miejscem pochówku Naczelnika był Zuchwil, gdzie Franciszek Ksawery Zeltner wystawił mu pomnik.

Zmieniali się właściciele domu w centrum Solury, ale niezmiennie, od 60 lat istnieje tu muzeum. W księdze pamiątkowej — zapisy w różnych językach. Z informatorów można przypomnieć sobie postać "męczennika za wolność", jak nazywano Kościuszkę, którego 250 rocznica urodzin minęła w tym roku.

Opr. R.M.



Dom Zeltnerów za czasów Kościuszki. Obraz Franciszka Graffa. Tu na drugim piętrze mieści się muzeum; Kościół Jezuitów w Solurze



Repr. i fot. Romuald Mieczkowski

„Znad Wilii” — niezależny dwutygodnik społeczno-kulturalny * Adres redakcji i galerii: 2001 Wilno, ul. Isganytoja 2/4, tel.: 224245, fax 223455; Galeria: tel.: 223020 * Red. naczelny: Romuald Mieczkowski, zast. red. naczelnego Andrzej Pukszo * Wydawca: VanRoma S.A. — prezes Wanda Marcinkiewicz-Mieczkowska * Konto: 400467987 Komerčinis bankas „Vilniaus bankas”, kod 260101777 * Skład komputerowy. Druk offsetowy * Drukarnia S. A. „Spauda” * SL 160 * Indeks 67248

Podpisano do druku 15 października 1996 r.

Oferujemy swe usługi przy kopiowaniu o formatach nie większych A3. Zamówienia — nie mniej niż 500 egz. — prosimy zgłaszać telefonicznie: 224245 i 223020

Uwaga, konkurs Nieostrożność przyczyną dramatów

Codziennie lekkomyślność człowieka doprowadza do licznych dramatów. Świat otaczający dziecko jest ich pełen. Często nieostrożność w zachowaniu się dzieci w różnych sytuacjach powoduje urazy kalectwa lub śmierć. Nieuwaga lub bezmyślność trwa moment, a cierpienie może towarzyszyć przez całe życie. O wypadki niestety. Szczególnie dzieci pozbawione opieki są narażone na wypadki, kalectwo lub śmierć. Dramaty wiążą się nierozdzielnie z zagrożeniami cywilizacyjnymi. Kruchocność psychiczno-fizyczna człowieka nie zawsze je przetrwycięża.

Szkoła podstawowa w Kęsowie ogłasza IV Ogólnopolski Konkurs Plastyczny dla dzieci szkół podstawowych i przedszkoli pod nazwą "Nieostrożność przyczyną dramatów"

Prace plastyczne mają ilustrować szeroko pojętą problematykę zagrożenia i lekkomyślność w formie ostrzeżenia i przestrogi, mają uczulić na ważką i ciągle aktualną problematykę ludzkich dramatów, ilustrować momenty nieostrożności powodujące wypadki.

Prace wykonane mogą być w różnych technikach i w dowolnym formacie. Każdy obraz na odwrocie musi zawierać następujące informacje:

- imię i nazwisko ucznia,
- wiek i klasę autora,
- nazwę i adres szkoły lub przedszkola
- nazwisko nauczyciela.

Jury będzie oceniać prace w czterech kategoriach wiekowych: dzieci przedszkolne, klasy I-III, IV-VI oraz VII-VIII. Przewidziano nagrody i wyróżnienia w poszczególnych grupach oraz wyróżnienia dla opiekunów plastycznych. Za zabezpieczenia przesyłek odpowiada wysyłający. Prace należy nadsyłać do dnia 15 stycznia 1997 roku na adres:

Szkoła Podstawowa
ul. Szkolna 11
89-506 Kęsowo

Wręczenie nagród oraz uroczyste otwarcie wystawy pokonkursowej nastąpi pod koniec I kwartału 1997 roku. Wszelkich dodatkowych informacji organizatorzy udzielają pod nr telefonicznym SP w Kęsowie: 0-531 44012.

Organizatorzy serdecznie zapraszają do konkursu młodych mistrzów kredek i pędzli.

Oferujemy kasyety wideo



z najciekawszymi zabytkami Wilna (Ostra Brama, Św. Ducha i in. kościoły), miejscowościami Litwy (Góra Krzyży, Szydłów, Druskienniki, Troki, Powiewiórka i in.), fragmentami występów polskich zespołów artystycznych ("Wilnia", "Wileńszczyzna", "Kapela Wileńska", Teatr Polski w Wilnie).

Cena 3-godzinnej kasyety — 45 Lt. Przy wysyłce pocztową zagranicę — 12 USD (albo równowartość w złotych RP lub innej walucie) plus koszty przesyłki. Do Polski — i krajów Europy — 16 Lt (4 USD). Pieniądże można wpłacić na konto w Warszawie lub przesyłając czeki na nazwisko redaktora lub wydawcy.



Pylimo 49, Vilnius, tel. 622094

Oferuje dania polskiej kuchni i organizuje przyjęcia

ZNAD WILII
1996.10.16-31

7

Regina Pszczołowska

Dziękuję Bogu
za talerz życiodajnej stawy,
za wełnianą chustę opieki,
otulającą moje drżące ramiona,
za dzbanek wody zdrowia ze strumyka,
gdzie kwitnie biała lilia
młodości mojej.

Dziękuję Bogu
za ścieżkę z drogowskazem do Niego,
za mroki nocy
i jasność dnia,
za miłość ukrytego ptaka,
który czasami puka
w okienko mojego serca.

Jesień

Ścierniska świecą się tysią, podcięte łąki — bez fryzury i jak marzenie — dym z komina powoli snuje się za góry.

Włóczęga — wiatr podparty kijem zdziera z jabłoni siwe brody, czasami jabłko w piasek wbije nucąc pieśń — koło zagrody.

A ówdzie szal na rudej trawie rozciąga siwa, ślepa mgła, gdy pożegnalny marsz żurawi zbiera ostatnie skrawki dnia.

Prezent

Wieczór — dziwak niepojęty zaprosiwszy usta nasze na spotkanie ukrył się pod stopami księżycy.

Nie szukaliśmy go gdyż w miłosnym prezencie otrzymaliśmy czarnoskórą noc ponętną i... zupełnie naga.

Romans

Motyl leśny w cygańskim stroju, ze srebrną opaską na skroni — pocałunkiem budzi poziomkę ze snu zimowego, a ona frywolnie mrugając obiecuje mu słodki romans z latem.



Wiatr potracając granatowy kuferek nieba ogłosił, że porozdaje srebrne korale szczęścia.

I polało się ono strumykami z nieba, a ludzie zachłannie wyciągali dłonie.

Kłębi, wyzywali się wzajemnie — ukrywając gdzie się tylko da wydarło szczęście.

Zapomnieli wszakże, że ono przychodzi gdy nikt nie czeka na nie.



Starość

Szła starość ulicami miasta obojętna na spojrzenie stońca i gorzkie kpiny wiatru.

Niosła na twarzy metrykę urodzenia, na plecach ciężar przeżytych lat, a w duszy tajemniczą skrytkę z wiarą w Boga.

Starości kalosze pogryzło błoto, los polinczował nogi.

Pozostał rysopis niespełnionego życia.

Ukołysz moje trochę dziecinne serce w kołysce snów zawieszonych pod sufitem twojej obietnicy.

Otul ciało drżące od strachu przed egzekucją samotności, owiń szalem z włóczki twojej opieki.

Nakarm też wargi smacznym pocałunkiem i zanieś moją wstydliwą chęć za siódmą górę do sypialni rozbudzonych marzeń.

Odpowiedź

Nie przychodzi bo ogarnie cię lęk.

Z ostatnich nazwisk w poezji Wilna i Wileńszczyzny poznaliśmy w tym roku — Reginy Pszczołowskiej, poetki uprawiającej zawód nauczycielki-polonistki. Edycja jej ukazała się staraniem Towarzystwa Miłośników Wilna i Ziemi Wileńskiej w Zielonej Górze. Wyboru zaś wierszy dokonał i posłowiem opatrzył, jak w przypadku wielu innych debiutantów, zasłużony już na tym polu Henryk Szyłkin.

Tomik Reginy Pszczołowskiej zatytułowany "Muszelki miłości" zasadniczo poświęcony jest tematyce miłosnej, przynajmniej ta dominuje. Wczytując się w strofy wiersza nie znajdziemy jednak wzniosłości emocjonalnej, natomiast jakby w ślad za autorką pograżamy się w atmosferę goryczy, często jest to marzenie, zresztą tego słowa poetka dość często używa, jak również pojęcia szczęścia. Czym ono jest? Czy znajdujemy tu erotykę?

Tonacja raczej smutna, zawiedzione nadzieje, poszukiwania bliskości innej duszy i ciała. Czy jest to do zrealizowania? Obrazowość, można powiedzieć, wybujała, czy nawet aż za rozwlekła, autorka jakby jeszcze nie panowała nad słowem, nie miała tej wewnętrznej jego dyscypliny. Może to efekt hojności malarzkiej, uprawianej na własny z umiłowania użytek i tego rodzaju sztuki? Gdzie pędzlem można bardziej szafować, aby wydobyć określony blask barwy, wypuklić światło. Ma się więc wrażenie, że i w wierszu nieraz młoda autorka stosuje pociągnięcia pędzlem, często jakby nakładając te same farby.

To malarzkie spojrzenie zapewne rzutuje też na jej drugi nurt tematyczny. Oprócz bowiem szamotań serca znajduje się tu przyroda, którą doskonale wyczuwa i jest szczególnie jej bliska. Mając dar obserwacji potrafi wyłowić jej liczne odcienie, spersonifikować poprzez metafory, porównania. Pamiętając, że mieszka i pracuje Regina Pszczołowska w uroczych zakątkach Wileńszczyzny, styka się więc na co dzień z naturą o różnych porach dnia, roku. Ma zasięg obserwacji ludzi, trybu ich życia, ich problemów socjalnych. Toteż obok mamy i taki wiersz, jak "Starość", co prawda, tu jedyny tego typu w tym zbiorze.

Autorka ucieka się do modlitwy, dziękując Bogu za dar istnienia, za miłość, za szczęście otrzymywane przez człowieka. Ta pokora, jakby małość człowieka w obliczu Stwórcy Najwyższego jest wzruszająca i zrozumiała. Wyrażona przy tym strofami komunikatywnie, jest szczerą.

W zbiorze mamy 25 wierszy. Aktualnie znajduje się on do nabycia w polskiej księgarni Korczyńskiego przy Ostrobramskiej w Wilnie.

Dodajmy parę zdań o autorce. Regina Pszczołowska urodziła się we wsi Witosze, w której w swoim czasie naliczało się 37 domostw (tyle numerów przed wojną nosiły wiejskie chaty), dziś po nich zostały jedynie pastwiska. Nazwa wsi znikła nawet z wojskowych map. Unicestwiono ją dla celów melioracyjnych, przerzucając mieszkańców do tzw. *posiołków*, co praktycznie przyczyniło się do zwiększenia wyludnienia. Poetka ukończyła Białowacką Szkołę Rolniczą (ma dyplom agronoma), ale... ponownie podjęła studia na polonistyce pedagogicznej, którą ukończyła już pracując w szkole. Jako nauczycielka zaangażowana jest w średniej szkole w Sużanach — miasteczku gminnym na pograniczu wileńskiego rejonu z malackim. Oprócz pracy zawodowej działa społecznie, współangażując się w organizowanie życia kulturalnego, wszelkich imprez również na terenie szkoły. Czyli pełni funkcje dobrze rozumianej misji nauczyciela, tego, kto wczoraj i dziś niesie kaganek nie tylko oświaty, bo i kultury. Jej wrodzona wrażliwość, konstrukcja duchowa nie znosi, jak się wyraża gdzie indziej, *szarych szat szarego życia*, czyli alkoholizmu, ciemnoty, zacofania, plotek itp., tych atrybutów niekiedy prowincjonalnej egzystencji.

Tomik, warto dodać ponadto, ma nowoczesną, ładną okładkę (grafika Barbara Dzieścielewska), podobnie ilustracje wewnątrz. Wydano go przy finansowym wsparciu Urzędu Miejskiego w Zielonej Górze.



Fot. Bronisława Kondratowicz

Mam rozdartą duszę,
zepsuty uśmiech
i potraskane spojrzenie.

kładę na chleb grubą warstwę konfitur
z owoców fantazji.

Obejdź lepiej
wczorajsze słowa
drogą okólną.

Przymykam oczy
i nie myślę,
że nikt mi więcej
nowej kromki nie ukroi.

Posłuchaj
zapalając papierosa
starych przeboi
naszej młodej miłości".

Kromka życia

Ukrojono mi kromkę razowego chleba,
taką jak wszystkie:
szarą, czerstwą, naga.
Postawiono warunek —
muszę zatroszczyć się o smak.

Smaruję więc codziennie swą nagą skibkę
możołem pracy,
przysypuję cukrem nadziei —
aby weseliło się podniebienie.

A kiedy pragnę odpoczynku i spokoju

